

Łąka Biblioteka Publiczna  
CZYTELNIA  
w Opolu



ROK IV

W

WIARUS

organ korpusu podoficerów  
równ wojska lądowego  
i marynarki wojennej

NR. 4

Kolekcja  
Emilia Kornasia



**Na dno oceanów.** Pisma amerykańskie sygnalizują rozpoczęcie przez uczonego dr. W. Beebe wyprawy naukowej na dno oceanu Atlantyckiego w pobliżu wysp Bermudzkich.

Dr. Beebe odbywa tę podróż w specjalnie w tym celu zbudowanej łodzi podwodnej przez wytrawnego znawcę i konstruktora wynalazcę S. Lake'a.

Łódź owa jest czemś pośrednim między małym stateczkiem tego typu a dzwonem nurka. Mierzy ona nie więcej niż 8 m długości, posiadając zdolność pływania w różnych głębokościach i pełzania wzdłuż dna oceanu czy nawet głębokiej rzeki. Załogę stanowią dwie osoby.

Osobliwością owej łodzi podwodnej jest wysuwana kamera stalowa tak, że znajdujące się wewnątrz niej osoby, opuszczając się w niej, mogą obserwować dokładnie dno oceanu.

Przedmiotem badań dr. Beebe i towarzyszącego mu p. Bartona jest poznanie życia potworów wodnych, żyjących na głębokości około 700 m. Dokonane spostrzeżenia uczeni komunikują światu drogą radiową za pomocą specjalnego kabla o wielkiej częstotliwości. Stwierdzili oni dokładnie wzrost stopnia pogryzania się w ciemności. Pole widzenia zdobywali sobie przy pomocy silnych reflektorów elektrycznych, zwiększając natężenie światła w miarę gęstniejących ciemności. Czasem gasili reflektory, aby swobodniej obserwować zachowanie się potworów morskich.

Niezmiernie ciekawie zachowywały się podobno ryby-reflektory, krążące dokoła pancernej kabiny. Potwory te oświetlają sobie drogę własnym światłem fosforycznym, zbliżonym do elektrycznego, padającego jakby z zielonkawej lampki. Dr. Beebe twierdzi, że spotykał okazy nieznanego dotąd światu naukowemu. Na większych głębokościach ryby te świecą silniej. Zwabione przez reflektory kamery krążyły dokoła niej, zawsze jednak w pewnej odległości, za-

# ZE ŚWIATA

pewne przez ostrożność względem nieznanego im zjawiska. Uczeni prowadzili swe doświadczenia w głębi oceanu przez cały dzień, oddychając sztucznym tlenem. Po miesiącu powtórzone to samo doświadczenie. Obecnie zbrany



materiał jest pieczętowiec klasyfikowany, gdyż badacze mają zamiar ogłosić go drukiem w najbliższej już przyszłości. Niewątpliwie zostanie tym sposobem wzbogacona nauka o florze i faunie morskiej, a wiele przypuszczeń i nieścisłości zastąpią stwierdzone fakty.

Następne wyprawy zapowiedziane są na koniec bieżącego miesiąca.

Dzięki radjofonii, uczyonym



spadł niemały kłopot z głową natychmiastowego notowania spostrzeżeń. Sprawują tę czynność inni uczeni, czuwający ze słuchawkami na uszach w laboratorium na powierzchni ziemi. Kontrole notowań prowadzi jednocześnie kilka osób.

Na pierwszej ilustracji podajemy omawianą łódź, noszącą miano „Explorer” (czyli badacz), a drugi zaś przedstawia dr. Beebe (pierwszy z lewej), obok niego stoi konstruktor S. Lake, we władze sięcz słynny nurerek Frank Crilley.

## Symbol naszych czasów.

W Wojskowej Szkole Lotniczej w miejscowości Randolph Field, położonej w stanie Texas Ameryki Północnej, początkujący piloci i obserwatorzy przechodzą kurs bombardowania lotniczego, prowadzony metodą praktyczną, bardzo przytem ciekawą.

Poglądowe lekcje bombardowania odbywają się przy pomocy „wędrującej” panoramy, na której w sposób bardzo realistyczny przedstawione jest „pole walki”. Widać się tam wstęgi dróg, rzek, torów kolejowych, węzły tych ostatnich, mosty i t. p., zmniejszone do takich rozmiarów, jak je widzi oko lotnika z wysokości tysięcy metrów nad ziemią.

Na naszej ilustracji u góry na lewo widać trzech elewów amerykańskiej wojskowej szkoły lotniczej w Randolph Field, siedzących w oddzielnych kabinach i dysponujących przyrządami do spuszczenia bomb, takimi, jakimi w przyszłości będą operować na samolotach. Panorama, przesuwaną przez zwolna pod stopami elewów, daje im złudzenie, że lecą na

znacznej wysokości do jakiegoś upatrzonego obiektu.

Sposób, w jaki słuchacze amerykańskiej szkoły lotniczej studjują sztukę celnego wysylenia bomb na ziemię, nie jest znany szerokiej publiczności, spróbujemy go jednak wyjaśnić następująco.

Po wycelowaniu bomby na wskazany przez instruktora obiekt, widoczny na przesuwającej się niżej panoramie, elew, biorąc za podstawę obliczeń szybkość lecącego samolotu oraz siłę i kierunek prądów wiatru, sygnalizuje moment wypuszczenia domniemanej bomby. Jak to już zaznaczyliśmy, używa się w tym celu specjalnego przyrządu.

Jeżeli zadanie wykonał dobrze, t. j. jeżeli ów obiekt został trafiony zgodnie ze wskazówkami instruktora (uwidocznionego na ilustracji pod elewami), błyska sygnał świetlny, umieszczony w kwadratowej jakby szkatułce na prawym skraju panoramy.

Gdy światło po „wypuszczeniu” bomby nie błyska, oznacza to, że zadanie zostało mylnie wykonane.



Na zdjęciu po prawej stronie widzimy idących lotników w tej samej szkole, zajętych studjowaniem „powietrznej obserwacji artylerji”. Każdy z nich ma na uszach słuchawkę.

Plan sytuacyjny operacji przedstawiony jest także i w tym wypadku w sztucznym, miniaturowym terenie.

## TRESC NUMERU.

Dyktator powstania styczniowego—Branka (wiersz)—Józef Piłsudski a powstanie styczniowe — Nauka dowodzenia—Pożary na wodzie—W powodzi liczb—Dział techniczny dla majstrów wojskowych—Król Gibraltaru—Zorza polarna—Z tygodnia—Nasze sprawy—Koleżeństwo i sobiepanstwo — Z naszego życia — Sport—Radio — Hunior — Rozrywki umysłowe — Informator — Książki nadane — Ogłoszenia

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE PRZEDSTAWIA WETERANÓW Z 1863 ROKU W DOMU ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE



# WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK IV

WARSZAWA, 22 STYCZNIA 1933 R.

NR. 4



*PIKIETA POWSTANCZA*

Mal. Franciszek Streit



# DYKTATOR POWSTANIA STYCZNIOWEGO

W siedemdziesiątą rocznicę powstania r. 1863 oddać powinniśmy hołd należny nie tylko sprawie samej, nie tylko jej twórcom i bojownikom, ale przede wszystkim temu, kto twardą swą, żołnierską dłoń objął kierownictwo tej rewolucji styczniowej.

Romuald Traugutt wódz naszego ostatniego narodowego powstania urodził się dnia 16 stycznia 1826 r. Jak tytu wielkich i prawych obywateli kraju naszego, że wspomnimy tu tylko Joachima Lelewela, Bema Józefa i Staszycę, pochodził z krwi obcej, rodziny niemieckiej, osiadłej za czasów saskich w Polsce, ale już dziad jego, kapitan Jakób Traugutt odznaczył się chlubnie w obronie Warszawy, oblężonej przez Prusaków w r. 1794; ojciec. Ludwik Traugutt gorącym był patriotą i zacnym ziemianinem, osiadłym w okolicach puszczy Białowieskiej. W cieniu tej puszczy prastarej, w zacisznym szostakowskim dworze, zbiegły Romualdowi Trauguttowi pierwsze lata dzieciństwa. Strony te, ojczyzna Rejtana, Mickiewicza i Kościuszki jest ziemią ojczystą najofiarniejszego z naszych bojowników o wolność... Tu pobiera on, w gimnazjum w Świsłoczy wykształcenie średnie, tu też, w Kobryńskim gospodarzy czas jakiś zanim do powstania wyruszy. Ale przede wszystkim będzie żołnierzem. Jako młodzieniec 20-letni zostaje mianowany w wojsku rosyjskim podporucznikiem saperów, potem bierze udział w kampanji węgierskiej i krymskiej, wreszcie czas jakiś pracuje w centrali, w stolicy carów, w Petersburgu.

Nie potrwa to jednak długo. W r. 1860, gdy od Polski, od Warszawy powiał wiatr, grożący lada chwila wybuchem, doprowadzonej do rozpaczyci Woli Narodu, Traugutt nagle, ku zdumieniu swych zwierzchników, porzuca służbę w stopniu podpułkownika i wraca do stron rodzinnych. Tu żeni się, tu, na kilka miesięcy przed powstaniem Bóg daje mu syna. Pożegna go wkrótce, idąc w las i — nie zobaczy nigdy więcej. W maju r. 1863 Traugutt staje na czele partji kobryńskiej i przez wiosnę, i lato tegoż roku stacza z nią szereg potyczek, zapędzając się aż po Słucz i Horyń. Doświadczony ten żołnierz

orientuje się szybko, że jego miejsce jest gdzie indziej, że „po bagnach poleskich kto inny może chodzić“.

W ostatnich dniach lipca Traugutt staje w Warszawie. Plan jego jest prosty. Jasne jest, że powstanie nie tyle cierpi od przemocy wroga ile od słabości własnego, narodowego rządu, obalanego i odbudowywanego od stycznia do lipca już trzykrotnie. Te przewroty w łonie rządu dezorientują kraj, który chce słuchać swej narodowej władzy, walczyć ofiarnie, do zwycięstwa. Władza ta musi być



Romuald Traugutt

sprężysta i silna. Kraj walczy: ten więc kto władzę zwierzchnią sprawuje, musi być wodzem, żołnierzem prawdziwym. Owcześnie rząd narodowy orientuje się szybko kim może być dla powstania, kim będzie przyszły dyktator. Traugutt w sierpniu r. 1863 mianowany zostaje generałem i dnia 14 tego miesiąca udaje się zagranicę, by zbadać nie tylko siły i środki nasze, zgromadzone w innych zaborach, ale by poznać też wartość obietnic interwencji dyplomatycznych Anglii i Francji.

W tej podróży inspekcyjnej Traugutt nie bawił długo. Dnia 10 października jest już znów w Warszawie. Zastaje na miejscu, po przewrocie jesiennym, nowy rząd. Trzeba z tem skończyć wreszcie: do członków tego zgromadzenia dnia 17 października przybywa Traugutt i w słowach gorzkiej prawdy poucza tych ludzi, że wojna z nieprzyjacielem to nie jest wrywanie sobie z rąk pieczęci rządu narodowego. Od tego dnia władza, cała władza zwierzchnia,

cywilna i wojskowa przechodzi w jego ręce. Nie dzieli jej z nikim. Jest nieodpowiedzialny, jest dyktatorem.

Teraz uporządkować musi wszystko od góry do dołu. Więc mianuje przede wszystkim naczelników wydziałów, ministrów, jakbyśmy to powiedzieli dzisiaj, z siedzibą w Warszawie i wojewodów powstańczych na całym terenie kraju. Mianuje dalej dowódców sił zbrojnych, wreszcie reorganizuje od podstaw sam ruch zbrojny. Dekretem dyktatora z dnia 15 grudnia 1863 wszystkie siły powstańcze zamienione zostają na wojsko regularne, korpusy, bataljony i szwadrony. Dnia 27 lutego 1864 ogłoszone zostaje pospolite ruszenie, przyczem na wojsko narodowe nałożony zostaje obowiązek strzeżenia praw uwłaszczonych przedtem włościan, wreszcie przywrócona zostaje część polskiej banderze morskiej: w lutym tegoż roku z jednego z portów angielskich wypływa na pełne morze polski okręt wojenny. Niedosć na tem. Skoro interwencja mocarstw zawodzi, Traugutt zwraca się do rewolucjonistów węgierskich i włoskich. Sprawa wolności musi być sprawą wspólną.

W tym czasie jednak, wiosną r. 1864, dopala się powstanie. Naród, opuszczony przez wszystkich, krwawiący od kilkunastu miesięcy nie ma już sił do dalszej walki. Rosja przy wydatnej pomocy Austrii, a przede wszystkim Prus, jest już bliska ostatecznego triumfu... Gdzież jest nieuchwytny dotąd wódz polski?

W nocy z dnia 10 na 11 kwietnia 1864 r. wskutek donosu, w swem mieszkaniu przy ul. Smolnej w Warszawie aresztowany wreszcie zostaje dyktator Romuald Traugutt. Jego proces trwa szereg miesięcy. Skazany na śmierć oddaje swe życie ofiarne dla Polski dnia 5 sierpnia 1864 r. na stokach cytałeli warszawskiej.

Lud warszawski, obecny przy egzekucji tłumnie, płakał. I triumfował wróg. Ale naczelnik narodu i wódz naczelny szedł na śmierć spokojnie. Jego chwile ostatnie, jak i życie całe przepojone było wiarą niezłomną, iż praca jego została przerwana, że skończy ją kiedyś ktoś inny, kto, jak mściwiec, powstanie i zwycięży.

Karol Koźmiński

Antoni Bogusławski

## BRANKA

OPOWIADANIE WETERANA

...Wy tego nie pojmiecie, chłopcy co to było...  
Jak idziecie do wojska, to dzwonią wam śpiewki  
swojską nutą, wdziwacie polskie przyodziewki;  
nikt was nie gna przemocą i nie wlecze siłą.  
Żołnierze z was ojczyzny, nie—obce «soldaty»,  
na których każdy patrzył, jakby na potwora,  
i wróćcie za roczek albo za półtora,  
rzeźwiejsi i mocniejsi, do rodzinnej chaty.  
A jak w «rekruty» \*) wzięli, aniś zipnął człeczce,  
i szedł w mroźną Rosję na całe ćwierćwiecze.

Służyło się dwadzieścia pięć lat wśród Moskali —  
a co palek się nabral człek za łada winę!  
Niejednego zebrali z ziemi żołnierzynę  
martwego, bo krwią spłynął, jak sto kijów dali.  
Chodziły o tem słuchby, i ten, co powrócił,  
pokazywał te szramy soldackie na ciele.  
O niejednym wiedzieli tylko przyjaciele,  
ze mu Bóg litościwy ową mękę skrócił,  
bo mu kindzał Czerkiesa czy turecka kula  
na obczyźnie mgłą śmierci żrenice otula.

To był postrach...

Więc kiedy w owym roku sławnym,  
siedemdziesiąt lat temu, miało być powstanie,  
wśród powiedział:—Polaki? Znajdziem sposób na nie,  
gdy buntować zaczęli zwyczajem swym dawnym.  
Branka! Co gorętszego z miast zabierać chłopca  
i zaganiać w soldatyl... Szlachta nie poradzi  
nic sama, a krzykliwszych do turmy się wsadzi —  
i na Sybir! Niech widzi zgnięta Europa,  
ze z carem ruskim zarty takie źle się kończą,  
bo soldactwem lub zgrzebną w katordze opończą!

Cóż było robić? Nasi, co siedzieli wszędzie  
w urzędach—a już tworzył się Rząd Narodowy —  
przyśpieszyli powstanie, boć nie było mowy,  
by się dać brać, jak bydło... Co będzie, to będzie!  
Mieliśmy iść do lasów, zbroić się, jak możemy,  
zbierać w partje, broń potem zdobywać na wrogu.  
Zima była, jak teraz—lekka, chwala Bogu;  
zdało nam się, że idziem za wskazaniem Bożem,  
nie dając się pochwytać i nie mnożąc siły  
moskiewskiej, lecz wrogowi gotując mogiły.

Jam był w organizacji...

Mieszkaliśmy w mieście  
powiatowem; pisarzem byłem u rejenta,  
jedyńkiem—u matki. Ta kobieta święta,  
dla syna we wdowieństwie żyła lat dwadzieścia.

\*) Do r. 1874 nie było w Rosji powszechnej służby  
wojskowej z poboru, lecz branka rekrucka, dająca pole do  
dowolności. Służba żołnierska trwała 25 lat. Stosowana w niej  
była dyscyplinarnie kara cielesna.

Chowała nie dla siebie chłopca, lecz dla kraju,  
mówiąc, że przedewszystkiem trzeba być Polakiem,  
a kiedy miał w noc ową iść powstańczym szlakiem,  
we łzach błogosławiła...

Niech spoczywa w raju  
i niech u Boga miejsce wyprosi dla syna,  
któremu wnet ostatnia wybije godzina...

Więc było tak: wiedziałem, że przyjdą, lecz kiedy —  
nie wiedziałem... Dziś, jutro, a może — pojutrze...  
W tej grze z niebezpieczeństwem człowiek tak się utrże,  
ze nie wierzy, by imać go się chciały biedy.  
Ciężko mi było matkę rzucić... Zdażę jeszcze!  
I kiedy tak, po długiej z wieczora rozmowie,  
dałem chwilę spoczynku rozognionej głowie,  
posłyszałem od bramy stukania złowieszcze,  
szczęk broni... Więc pistolet oicowski do ręki  
porwałem—i pod oknom—wóliznął się do wnęki.

Wylamali w mię wrota... Patrzą—kiedy szyba,  
zamigotał już bagnet i czernieje kepi... \*\*)  
Nie czekałem... Cios łusą dałem w środek ślepi  
Moskalowi—i w nurt tak nie uchodzi ryba,  
jakem runął w uliczkę boczną... Ha, strzelali!  
Zbojcy! Kolbami moją pobili staruszkę!...  
Lecz ja zemknąłem w pole, w wąż i przez drózkę  
ukrytą—w las... Wiedziałem: gdzie ogień się pali  
na polanie, tam zborny punkt jest okolicy;  
przewodnikami byli miejscowi leśnicy.

Trafielem... Potem przybył nasz wódz z kapelanem,  
i na krzyż poprzyśięgli wszyscy w leśnym kole,  
że wyżeniem z ojczyzny moskiewską niewolę  
lub na pobojowisku legniemy, krwią zlanem.  
Bóg nie dał... A służyłem pod samym Trauguttem.  
w jego partji, pod księdzem także Mackiewiczem...  
Los nam sprzyjał z początku olśnieniem zwodniczem,  
a w końcu wśród, rannego, w Sybir gnał mnie knutem.  
Wszystkom zniósł—i powrócił... Dziś widzę ja, stary,  
ze nie daremne były rany i osiary.

I tylko tego pragnę, starzec siwowłosy,  
dziesiąty oto krzyżyk noszący na grzbiecie,  
byście wy, co młodością i zdrowiem kwitniecic,  
wiedzieli, że w was żyją przyszłe Polski losy.  
Byście krzepko i z serca przywarli do broni,  
nie przyjmowali znikąd zdradliwych orędzi,  
byście ziemi nie dali oderwać ni piędzi,  
chociażby wam lec przyszło na ojczyste błoni.  
Wolność, całość—to słowa święte, jak sakrament...  
Ten-ci jest mój żołnierski, powstańczy testament.

\*\*) Noszona wówczas przez wojsko rosyjskie czapka  
żołnierska.



# JOZEF PIŁSUDSKI A POWSTANIE STYCZNIOWE

Na kilka lat przed wojną grono prawdziwych patriotów, garść niepodległościowców, kierowanych wprawą dłonią Józefa Piłsudskiego, stworzyło organizację wojskową, mającą na celu przygotowanie naszego narodu do walki zbrojnej o wolność. Organizacja ta powstała w Galicji, gdzie rząd austriacki, gotujący się do wojny z Rosją, tolerował działalność polskich *związków strzeleckich*, mających na pierwszym planie walkę z Moskwą. Wkrótce jednak powstały tajne oddziały „Strzelca” również i w zaborze rosyjskim oraz wśród studentów polskich, kształcących się w uniwersyteckich miastach Europy Zachodniej. Młodzież tłumnie garnała się do organizacyj spiskowych. Przed samym wybuchem wojny światowej obliczano ilość jawnych i tajnych strzelców na 30.000.

Wodzowie wojskowej organizacji niepodległościowej, kształcący kadry przyszłej armii narodowej, zdawali sobie sprawę, że w ciągu stu kilkudziesięciu lat niewoli naród polski zatracił swoje dawne, tak ongiś świetne, tradycje wojskowe. Przecież przed wojną światową wojsko polskie oglądało się tylko na kolorowych obrazkach.

Chociaż tradycje dawnej armii Rzeczypospolitej zupełnie wygasły, choć stały się już tylko pięknym wspomnieniem historycznym, jednak budowniczości kadr przyszłego wojska polskiego mieli do swojego rozporządzenia żywe wspomnienia ostatniego powstania narodowego, powstania 1863 roku. Do tego okresu postanowił sięgnąć wódz strzelców, Józef Piłsudski.

Znamy Piłsudskiego jako Wodza, znamy go również jako kierownika nawy państwowej, mało kto jednak wie, że jest on również wybitnym historykiem, obdarzonym dużym talentem literackim.

Nie będziemy rozpatrywali całości kształtu twórczości Piłsudskiego. Poprzestaniemy na omówieniu książki jego p. t.: „22 stycznia 1863 roku”. Została ona wydana na kilka miesięcy przed wkroczeniem strzelców do ziem dawnego zaboru rosyjskiego i łączy w sobie zalety starannie i źródłowo opracowanej monografii historycznej oraz pięknego i naprawdę żywego dzieła literackie-

go. Czyta się ją jednym tchem. Styl jej jest prosty, zwięzły, naprawdę żołnierski, a przytem obrazowy i czarujący czytelnika.

W dziele tem, będącym 1-y tomem wydawnictwa „Boje polskie”, wyklada Piłsudski swój pogląd na powstanie styczniowe.

Naprzód kreśli, w sposób poprostu porywający, obraz zmagania szczupłych sił powstańczych z ogromną potęgą moskiewską. Pisze jak w chłodną i mglistą noc z 22 na 23 stycznia 1863 roku 4500 powstańców polskich, uzbrojonych w 600 strzelb myśliwskich, kosy, siekiery i drągi zaatakowało stotysięczną armię cara moskiewskiego, krwawo z nią walczyło i tak przeraziło, że po tej okropnej nocy sztab wojsk rosyjskich nakazał opuszczenie całych połaci okupowanego kraju i skoncentrowanie oddziałów tylko w ważniejszych miejscowościach. Opisuje dalej w prostych, ale jakże niezmiernie wymownych słowach jak lud polski zrywał się do broni, jak dźwięk dzwonów rozkołysanych na alarm i krwawe płomienie rozpalonych stosów sygnałowych wzywały spiskowców do otwartego boju o Polskę. W bezwzględnych, ale słusznych i sprawiedliwych słowach piętnuje Piłsudski tchórzostwo jednych, opieszałość innych, lub też opiewa męstwo tych, którzy aż do końca spełnili swój obowiązek.

Dając obraz wybuchającego powstania, obraz narodu zrzucającego kajdany, obraz walk *nie zawsze zakończonych klęską*, chciał Piłsudski pokazać swojej drużynie strzeleckiej jedyną drogę do odzyskania straconej niepodległości. Nie schlebianie zaborcom ani paktowanie z nimi, nie kumanie się i odgadywanie ich życzeń, ale twarda walka — oko w oko, ząb za ząb, do ostatniego tchu, walka bez pardonu i spoczynku — oto droga jedyna i naprawdę skuteczna do usunięcia wrażej przemocy. Opiewając wspaniałą epopeję powstańczą, chciał pobudzić do czynu orężnego młodzież, chciał, żeby walczyła za Polskę nawet w najgorszych warunkach, nawet z ladajaką bronią, nawet z paskudnym austriackim Werndlem.

Pragnąc gorąco, aby nadeszła chwila utęsknionego boju o Pol-

skę, obawiał się równocześnie Piłsudski, żeby przyszli powstańcy nie popełnili błędów swoich poprzedników z 1863-go roku. Omawia więc szczegółowo i dokładnie wszystkie omyłki, popełnione przez organizatorów i wodzów ruchu powstańczego. Nie oszczędza niczego i nikogo. To też choć książka „22 stycznia 1863 roku” posiada określone tendencje, jednak jest dziełem ścisłym i dokładnym historycznie. Autor jej wychodził ze słusznego założenia, że tylko *prawdziwa* historia, oparta na ściśle skontrolowanych źródłach, może być mi-strzynią życia.

W pokojach studenckich, poddaszach i suterrenach robotniczych, chałupach chłopskich czytali spiskowcy strzeleccy książkę Piłsudskiego o powstaniu styczniowym i z niecierpliwością myśleli o o-wym cudownym dniu, w którym „jak ojca ojciec i ojca dziad” pój-dą w bój o wolną Polskę. Słowa Wodza proste, ale palące jak roztopiony ołów, budziły do natychmiastowego czynu...

Aż nadeszła wreszcie chwila wyśniona, chwila o nadejście której modlili się wielcy poeci polscy, do której tęskniły całe pokolenia — 6 sierpnia 1914 roku. Pod wodzą Józefa Piłsudskiego rozpoczęli strzelcy wojnę z potężnym wówczas caratem moskiewskim. Słynnym już dzisiaj na całą Polskę marszem „szlakiem kadrowki” ruszyli z Krakowa do Kielc. Po 50-cio letniej przerwie zabłyszczały w promieniach letniego słońca bagnety wojska narodowego. W kilka lat później Polska była już wolna.

Dzisiaj, w 70 rocznicę wybuchu powstania styczniowego, należy wspomnieć o Wodzu niepodległościowców z 1914 roku, który przekuł doświadczenia nieudanego powstania na broń skutecznej walki z wrogami i poprowadził swój naród na bój i zwycięstwo. Trzeba, żebyśmy wiedzieli, że był On nie tylko wielkim i naprawdę genialnym wodzem, ale i wybitnym historykiem i literatem. Wodza obdarzył naród największą władzą, jaką kiedykolwiek rządca Polski posiadał, pisarzowi powinna literatura wzniesć trwałe i piękny pomnik.

Bobdan Teofil Lepecki



# NAUKA DOWODZENIA

## ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 7

### Opowienie i rozwiązanie\*).

**Pytanie 1.** Pluton maszerował ubezpieczony przedewszystkiem patrolami konnemi. Jeden z nich musiał być wysłany wzdłuż drogi marszu z zadaniem rozpoznania okolicy Skrobaczów. Już przy wchodzeniu do Stopnica musiał sierżant B. ocenić znaczenie wzgórz, panujących od zachodu nad drogą. Drugi konny patrol musiał zatem otrzymać zadanie posuwania się wzdłuż nich. Czy ubezpieczenie prawego skrzydła również wymagało wysłania konnego patrolu trudno to ocenić, gdyż na naszym szkicu nie jest przedstawiony teren na wschód i północ od Folwarki.

Niezależnie od patroli konnych sierżant B. ubezpieczył się od czoła patrolami pieszymi w sile około pół drużyny z ręcznym karabinem maszynowym. Przy przechodzeniu przez miejscowość było potrzebne także ubezpieczenie się pieszymi patrolami (np. po 1 + 4 z 2 i 3 drużyny) z boku. Obecnie przy wyjściu na otwarty teren patrole te są zbędne.

Sam sierżant B. maszeruje tuż za czołowym patrolami. Przy nim znajduje się kapral-obszernik, dowódca drużyny taczanek oraz 2—3 gońców. W odległości 150—200 m zastępca sierżanta B. prowadzi resztę oddziału w następującym ugrupowaniu: reszta 1 drużyny, 2 i 3 drużyny obok siebie, drużyny taczanek, na końcu kilku konnych zwiadowców, którzy jeszcze nie zostali użytych.

**Pytanie 2.** Położenie, w jakim znalazł się sierżant B., nie jest łatwe. Jeżeli zdecyduje się on rzucić na nieprzyjaciela, to może natrafić na znaczną przewagę sił i oddział poniesie duże straty lub nawet ulegnie zniszczeniu. Jest to tem bardziej możliwe, że i lewy patrol konnych zwiadowców sygnalizuje nieprzyjaciela. Niewiadomo, czy widzi on tego samego nieprzyjaciela, który spycha patrol czołowy, czy też jest to inny nieprzyjaciel, nadchodzący drogą z płnc. zachodu. W tym drugim wypadku właśnie, w razie pomyślnego przebiegu starcia i opanowania grzbietu, plutonowi groziłoby odcięcie odwrotu na Stopnica i na własny bataljon i odrzu-

cenie na płnc. wschód. Mamy tu jaskrawy przykład, dlaczego bataljon nie może liczyć na nasz oddział, jako na ubezpieczenie i musi niezależnie od niego wysuwać straż przednią i szpicę.

Jak inaczej może postąpić sierżant B.?

Może on np. szybko ugrupować się do obrony przed Stopnicą i przyjąć tu natarcie nieprzyjacielskie. W toku walki rozpozna się siłę i zamiary nieprzyjaciela. Czy jednak w ten sposób dobrze spełni swe zadanie? Nie! Sierż. B. rozpoznałby wtedy tylko te siły, które nieprzyjaciel *zechce* przeprowadzić przez grzbiet. Jeżeli nieprzyjaciel nie pójdzie dalej (z braku sił lub prowadząc równocześnie manewr po innej drodze), to sierż. B. nic się nie dowie. Błędność tej decyzji wystąpi jeszcze jaskrawiej, jeśli przypuścimy, że na grzbiet wkroczył oddział dość silny, by spędzić konny patrol, ale zbyt słaby i osamotniony, by podjąć dobrowolnie walkę z naszym plutonem. Wtedy otrzymalibyśmy taki obraz, że dwa oddziały przyglądają się sobie nie podejmując walki, a przytem nasz oddział jest silniejszy, może zwyciężyć, ale nie próbuje.

Mimo więc całego związanego z tem ryzyka decyzja sierżanta B. musi brzmieć: „nacieram na nieprzyjaciela, który wchodzi na grzbiet, aby pobić go i uzyskać wgląd w dolinę Skrobaczów“. Zauważmy, że decyzja ta byłaby zbyt śmiała, gdyby także lewy konny patrol ustępował już przed nieprzyjacielem. Wtedy natarcie plutonu byłoby odrazu wzięte pod boczny ogień od zachodu i nie miałyby prawie żadnych szans powodzenia.

Zdając sobie sprawę z ryzyka własnej decyzji, musi sierżant B. pomyśleć odrazu o zabezpieczeniu się na wypadek niepowodzenia. Może trzeba będzie przejść do obrony w Stopnica lub nawet cofać się i opóźniać. Trzeba więc:

- zapewnić sobie osłonę lewego boku podczas natarcia na grzbiet,
- zapewnić osłonę cofania się z grzbietu w razie niepowodzenia i czas na przyjęcie ugrupowania obronnego pod Stopnicą,
- wzmocnić rozpoznanie na lewym skrzydle,
- rozpoznać, czy nieprzyjaciel podczas walki nie obejdzie pra-

wego boku (mało prawdopodobne, lecz możliwe).

Pierwsze dwa zadania spełnią ciężkie karabiny maszynowe, resztę — konni zwiadowcy.

Ponadto trzeba oczywiście użyć taczanek do wsparcia natarcia. Wsparcie będzie najskuteczniejsze i najłatwiejsze do wykonania ogniem bocznym, ponieważ brak jest warunków do ognia przenośnego.

Wobec tego rozkazy sierżanta B. będą miały następującą treść: „Natarcie! Drużyny na równej wysokości! Pierwsza drużyna kierunkowa — krzyż na grzbiecie! Taczanki galopem do ..... (wskazuje na grzbiet, gdzie stoi pojedyncze drzewo), skąd:

— wesprzeć natarcie,

— osłonić lewy bok,

— osłonić możliwe cofanie się plutonu z grzbietu.

Na mój znak ..... galopem dołączyć do plutonu na grzbiecie“, (to na wypadek, gdy pluton zdobędzie grzbiet i będzie miał szansę utrzymać się tam, lub nawet nacierać dalej).

„Reszta konnych zwiadowców — wzmocnić patrol lewy. Niech osłania bok plutonu!“

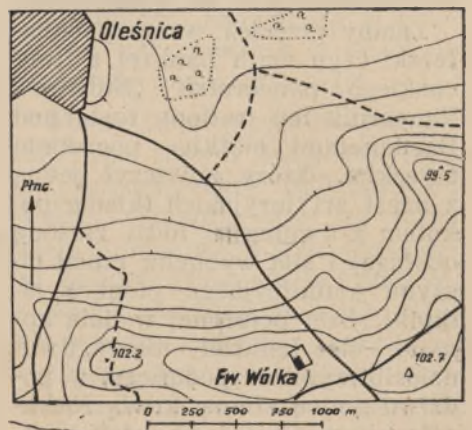
Sam sierżant B. rusza z plutonem do natarcia. Zastępcę swego mógłby zostawić przy taczankach, aby czuwał nad ubezpieczeniem plutonu. Jeden z nich skierowałby uciekający w tej chwili patrol konny na rozpoznanie wsi Folwarki.

Jednocześnie wysłał sierżant B. gońcem konnym meldunek do dowódcy bataljonu o napotkaniu nieprzyjaciela i o swojej decyzji.

## ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 8

### Założenie.

I pluton 3/3 p. p. pod dowództwem sierżanta K. wyprzedza swój



\* Założenie patrz Nr. 3 „Wiarusa“.



bataljon w marszu z pld. wsch. na Oleśnica z zadaniem rozpoznania tej miejscowości. Plutonowi przydzielono sekcję konnych zwiadowców i drużynę ciężkich karabinów maszynowych.

O godzinie 8.00 maszerujący na czele swego plutonu sierżant K. znajduje się na wysokości fw.

Wólka. Niedawno wysłał on konnych zwiadowców (z wyjątkiem jednego, którego zatrzymał jako gońca) z zadaniem rozpoznania skraju miasteczka i lasków na wschód. W tej chwili obserwuje jak zwiadowcy zostają gwałtownie ostrzelani ze skraju miejscowości i lasku i rzucają się w tył. Rów-

nocześnie ukazuje się wychodząca z zabudowań piechota w szyku luźnym (około plutonu). Widać także przesuwanie się piechoty z miasteczka do lasków.

Bataljon powinien być w tej chwili odległy o około 4 km.

*Pytanie.* Decyzja i rozkazy sierżanta K.

## POZARY NA WODZIE

Wydawałoby się, że ogień na pokładzie okrętu łatwo jest zgaśnić ze względu na bliskość wody. Tymczasem ta sama woda, która na lądzie jest sprzymierzeńcem człowieka, na morzu bywa często przyczyną zguby. Tamuje swobodę ruchów, stwarza nieprzewidziane okoliczności, a w końcu odcina odwrot.

Jak tu walczyć, skoro ma się przed sobą ścianę dymu i płomienia, a za sobą spienione fale morza? Jak dostać się w różne zakamarki okrętu, skoro od zewnątrz płomienia atakować nie można? Strażacy na lądzie potrafią zrywać dach, a nawet w razie potrzeby wysadzić w powietrze sąsiedni budynek, byleby szalejącego żywiołu dalej nie puścić. Ale na okręcie żywioł i ratunek chodzą jednemi drogami.

Niebezpieczeństwo polega jeszcze nagromadzenie materiałów łatwopalnych na stosunkowo ciasnej przestrzeni, no i farba, przekłeta farba, która przetwarza się w istny potop ognisty. Na okrętach wojennych, gdzie materiał łatwopalny ograniczony jest do minimum, zdradziecki żywioł mimo wszystko znajduje sobie drogę. A kiedy dotrze do komór amunicyjnych — jest po wszystkim.

Znamy przecież wszyscy bohaterki czyn mata Lanuzel z francuskiego pancernika „Suffren”. Pancernik ten trafiony został pod Dardanelami ciężkim pociskiem tureckim, który zniszczył jedną z baszt artyleryjskich (kładąc pokotem z dwunastu ludzi złożoną obsługę) i siłą wybuchu rzucił do szybu amunicyjnego płonące ładunki. Szef położonej w dole komory — mat Lanuzel — młody, dwudziestotrzyletni podoficer, z podziwu godną zimną krwią rozkazał najprzód załodze opuścić ogar-

nięte już ogniem pomieszczenie, poczem wśród dymu i ognia odkręcił wentyl odpowiedniego kingstonu, napuszczając do komory wodę. Dopiero wtedy, gdy się przekonał, że woda nadbiega i płomienie gasną w niej z sykiem, wyszedł na górę i zameldował o zatopieniu komory zastępcy dowódcy „Suffrena”. Ocalał więc



Zdjęcie lotnicze płonącego statku „L'Atlantique”

okręt i 650 ludzi.

Ostatni pożar wielkiego pasażerskiego parowca francuskiego „L'Atlantique” (o którym wiemy z gazet), kosztował też życie 19 marynarzy, którzy po bohatersku zginęli na stanowisku. Kilkunastu zostało ciężko rannych, a między innymi oficer, któremu zerwana przez holownik holenderski stałowa lina zmiażdżyła nogę, oraz marynarz, który zatknął na płonącym okręcie francuską banderę, aby nie dopuścić Holendrów czy Niemców do zajęcia kadłuba.

Trzeba bowiem wiedzieć, że na morzu obowiązuje prawo, mocą którego każdy opuszczony statek staje się własnością tego, kto go posiada. Stąd niejedno towarzystwo, rozporządzające statkami ratunkowymi, stosuje piracki proceder i żąda za ratunek, względnie za zwrot ocalonego okrętu ba-

jońskich sum. Tak też było i z „Atlantykiem”.

Po kilkugodzinnej bezowocnej walce z ogniem, kapitan Schoofs kazał załodze opuścić okręt. Przez cały dzień niesposób było się doń zbliżyć, tak straszny żar buchał z płonącego kadłuba. Ale kiedy płomienie nieco przygasły, znalazły się wnet na miejscu holowniki ratunkowe holenderskie i niemieckie — żądne nietylę dania pomocy, ile wzięcia łupu. Lina jednego z tych holowników zerwała właśnie linę holownika francuskiego „Abeille”, miażdżąc nogę oficerowi. A holownik niemiecki ustąpił dopiero po odcięciu jego holu przez francuski stawiacz min „Pol-lux”.

Požary, jakie co pewien czas wybuchają na okrętach francuskich, wywołały zresztą szerokie komentarze i niepokój w całej Francji.

Z wielkich parowców oceanicznych spłonęły ostatnio razem z „Atlantykiem” trzy jednostki. Na dwóch innych wybuchł z trudem ugaszony pożar. A ostatnio wybuchł znów pożar na transatlantyku „France”. Nic dziwnego, że opinia francuska sądzi, iż pożary te nie są dziełem przestępcy przypadku czy niedbalstwa.

Jedni twierdzą więc, że pożary są wzniecone przez bolszewików, których agenci dostali się między marynarzy francuskich. Inni znów widzą w tem rękę Niemców i Włochów, którym chodzi z jednej strony o pozbycie się konkurencji (pasażerów oceanicznych jest coraz mniej, a okręty francuskie ze względu na komfort i doskonały wikt cieszyły się dużym powodzeniem), z drugiej zaś o osłabienie floty francuskiej, boć każdy z tych olbrzymów jest wszak krążownikiem pomocniczym. Cała sprawa



okryta jest na razie welonem tajemnicy i pewno nie prędko da się wyświecić.

Zresztą poza parowcami francuskimi płoną i inne. Spaliły się nie tak dawno transatlantyk angielski „Bermuda“, oraz niemiecki parowiec „Munchen“. A nawet słynny olbrzym „Europa“ zapalił się w czasie budowy i z trudnością został uratowany.

Co w każdym razie podkreślić należy, to energię i zapał, z jakim naród francuski buduje okręty, tak wojenne jak i handlowe. Przecież „L'Atlantique“, pływający pałac długości 267 metrów, z krytą ulicą centralną długości 140, a szerokości 5 metrów, (mieściły się tam sklepy i restauracje), z trzema olbrzymiami w amfiladzie ułożonymi salami i setkami wygodnych kabin, z maszynami o sile 55.000 koni parowych i szybkością 24 węzłów—zbudowany został w nie-

spełna dwa lata. I to wskutek wyprzedzenia jednego z parowców



*L'Atlantique po przyholowaniu do Cherbourga*

linji południowo-atlantycznej przez włoski motorowiec. Francuzi nie mogli znieść upokorzenia i wnet rząd i naród znalazły odpowiednie fundusze na budowę nowego 40.000 tonn liczącego olbrzymia.

Atlantyk nie będzie już remontowany, albowiem nie opłacałoby się to. Na jego miejsce powstanie nowy parowiec, jeszcze większy, szybszy i bardziej komfortowy. I tak niebawem wejdzie na służbę „Normandja“—największy okręt świata—o spuszczeniu którego na wodę już pisaliśmy.

Bowiem kto panuje na morzu, panuje nad światem, bogactwa całego świata do siebie zgarnia—jak pisał polski kronikarz już w XVII wieku.

I my możemy się przytem wielu rzeczy nauczyć.

*Kapitan Nemo*

## W POWODZI — LICZB...

Niema chyba człowieka na świecie, któryby nigdy nie odczuwał niezwykłej poezji wielkich liczb. Wymawiając słowo „miljon“—niekoniernie musi to być milion złotych!—czujemy tchnienie wielkości, niby przedsmak wieczności i nieskończoności.

Sądzę, że czar wielkich liczb jest głównym powodem poezji nauki o gwiazdach i przyczyną, że astronomja bardziej niż jakakolwiek inna dziedzina wiedzy przyrodniczej zdolna jest zaciekać najszerwsze warstwy społeczeństwa. Boć przecież żadna nauka nie dostarcza nam tak potwornie wielkich liczb, jak nauka mistrza Kopernika.

150.000.000 kilometrów mierzy odległość słońca od ziemi, odległość przeogromna nawet dziś jeszcze, w epoce raidów lotniczych i niebawalnych rekordów prędkości. 100 lat potrzebowałby przecież samolot, by przebyć taką drogę. Żaden lotnik nie mógłby tego dokonać, gdyż dopiero jego prawnuk skończyłby dzieło, rozpoczęte przez swego pradziada. A jednak, w obliczu innych odległości astronomicznych, odległość ziemia—słońce jest śmiesznie mała. Przecież na jej przebycie pro-

mień świetlny potrzebuje—zaledwie 8 minut! Trzeba oczywiście wiedzieć i uwzględnić, że światło przebiega we wszystkich kierunkach z zawrotną szybkością—300.000 kilometrów na sekundę! A teraz wyobraźmy sobie, że w przestrzeni wszechświata istnieją gwiazdy, z których świetlny posłaniec musi biec ty-



*Oto fotografia maleńkiego odcinka nieba, widzianego przez olbrzymi teleskop amerykański na górze Wilsona (Mount—Wilson—Observatory). Każda iskierka świetlna w rzeczywistości jest gwiazdą o rozmiarach często większych od rozmiarów słońca*

siące, ba nawet miliony lat, aby przynieść na maleński nasz glob promieniste pozdrowienie!

Istnieje w przekładzie polskim mała książeczka wybitnego angielskiego fizyka i astronoma, sir J. H. Jeans'a, p. t. „Eos, czyli granice astronomji“. Książkę tę czyta się jak poemat, jak niezwykłą bajkę o przestrzeni, wszechświecie, słońcu i gwiazdach, o światach zgoła innych, aniżeli ten, który nas bezpośrednio otacza i na nas działa przemocą swej bliskości. Książka pisana jest stylem niezwykle prostym, a jednak z jej kart wylania się poetyczny czar astronomicznych wiadomości.

Sir J. H. Jeans podaje garść niezwykłych liczb z życia gwiazd i stosunków, panujących w przestrzeni wszechświata, a liczby te naprawdę nas przytłaczają.

Wiemy to wszyscy, że życie nasze, życie flory i fauny całej ziemi zawdzięczamy promiennemu słońcu, obdarzającemu już przez wiele milionów lat nasz planetarny światek życiodajnym światłem, a jednak nie zdajemy sobie zwykle sprawy z ogromu energii, jaką nasza gwiazda dzienna stale wysyła w przestrzeń. Otóż, jak pisze Jeans, każdy cal kwadrato-



wy powierzchni słońca promieniuje w przestrzeń z siłą 50 koni mechanicznych, to znaczy wypromieniowana energia cieplna i promienista owego całego kwadratowego mogłaby wykonywać pracę dobrego silnika samochodowego!

A trzeba pamiętać, że całkowita powierzchnia słońca przeszło dziesięć tysięcy razy przewyższa powierzchnię naszej ziemi! Proszę sobie teraz obliczyć jaką zawrotną ilość energii wypromieniowuje stale słońce, jeśli każdy cal kwadratowy powierzchni tego kolosa pracuje jak silnik samochodowy!

Tak silne promieniowanie działa poniekąd jak kuracja odtłuszczająca — słońce stale traci na masie, bowiem cała jego powierzchnia wyrzuca w przestrzeń 250 milionów tonn na sekundę! W ciągu jednego tylko dnia strata masy wynosi więc 360.000 milionów tonn! A, zapewne, zapytacie się, jak długo już słońce tak szasta rozrzutnie swoją masą? I na to zapytanie astronomowie potrafią dać odpowiedź: 7 do 8 milionów lat wysyła słońce swe fale świetlne w przestrzeń i zapewne jeszcze promieniować będzie kilka milionów lat!

A jednak — mimo szacunku i poważania dla tak ogromnej pracy naszego słońca, zgodzić się musimy z faktem, że wiele jeszcze gwiazd znacznie większych i odpowiednio rozrzutniejszych w promieniowaniu tuła się po wszechświecie. Gwiazda—słowo to wzbudza w nas naogół dość tkliwe

i romantyczne uczucia. Przywykliśmy je używać przy podboju—serc niewieścich. Gwiazdy składowy w darze naszej ukochanej, jedynej, ponad wszystko umiło-



Fotografia części powierzchni słońca, dokonana za pomocą teleskopu. Widoczne są „plamy” słoneczne, są to miejsca bardziej ochłodzone, jednak również jeszcze bardzo gorące. Widoczne na fotografii dwie wielkie plamy mają rozmiary mniej więcej — kuli ziemskiej

wanej. Oby tylko owa ukochana nie domagała się zamiany słowa na konkretną monetę jego treści!

☞ Bylibyśmy w wielkim kłopotcie. Bo oto astronom wyjaśni nam, że wszystkie gwiazdy, codziennie zdobiące w konstelacjach tło nieba, nawet owe „najmniejsze”, ledwo wzrokiem dostrzegalne, ba nawet takie, które tylko ujrzyć można w polu widzenia największych

lunet, w rzeczywistości są ciałami niebieskimi takiej samej co słońce wielkości, a często znacznie od niego większymi. Tylko zawrotna, przeogromna odległość sprawia, że widzimy te gwiazdy w postaci bezprzedmiotowych iskier.

Taka „gwiazdeczka“ S Doradus promieniuje 300.000 razy więcej światła i ciepła niż słońce. „Gdyby tę gwiazdę postawić na miejscu słońca, nasza umiarkowana temperatura podskoczyłaby do 7.000 stopni Celsjusza i twarda ziemia ze swojemi niebosiężnemi wieżami, wspaniałemi pałacami i nami samymi zamieniłaby się momentalnie w gorącą parę“.

A jakie są odległości tych gwiazd?

Otóż najbardziej odległe ciała niebieskie, dostrzegalne jedynie przez największe teleskopy, są tak straszliwie dalekie, iż światło dochodzi od nich do ziemi po upływie 140 milionów lat. Gwiazdy owe widzimy więc właściwie tam, gdzie były 140 milionów lat temu.

Co się dziś z nimi dzieje, nie potrafi powiedzieć najmądrzejszy uczonec.

Naprawdę—zawrotne liczby! Zaczynamy rozumieć, że ludzkość według porównania Jeans'a jest niemowlęciem, które dopiero w ciągu ostatnich paru minut uświadomiło sobie, że cały świat nie skupia się li tylko na kołysce i powijakach!

Felika Burdecki





# DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH

## METODA COSSET'A

Chronograf Boulenge nie jest jedynym przyrządem, stosowanym w praktyce przy obliczaniu szybkości początkowej pocisku. Pułkownik armii francuskiej, Cosset do swej metody, przyjętej w czasie wojny światowej, zastosował chronograf elektro-akustyczny Joli

Metoda Cosset'a polega na chwytaniu fali dźwiękowej, powstałej wskutek szybkiego ruchu pocisku w powietrzu i stosuje się do obliczania szybkości lotów większych od szybkości głosu ( $V = 340$  m/sek).

Fala głosowa, jak wskazuje poniższy rysunek, powstała przy szybkim ruchu pocisku, czyli tak zwana *fala czołowa* posiada kształt stożka, którego chwilowym wierzchołkiem jest miejsce, w którym w danej chwili znajduje się pocisk. Kąt  $L$  stożka zależy od szybkości pocisku  $L$  jest tem mniejszy, im szybciej pocisk leci. Na małej drodze możemy uważać szybkość pocisku za niezmienną, czyli że  $L$  jest stałe, a więc:

$R_1 P_1$  jest równoległe do  $R_2 P_2$ . Ta właściwość fali czołowej została wykorzystana przez pułkownika Cosset'a do obliczenia szybkości pocisku w sposób następujący:

na drodze  $X_1 Y_1$ , równoległej do toru pocisku, ustawiamy w punktach  $R_1, R_2$  chronografy akustyczne, odbierające głos, powstały wskutek ruchu pocisku. Chronograf  $R_1$  odbiera głos w chwili, gdy fala czołowa uderzy w  $R_1$  - będzie to w tej chwili  $P_1 R_1$ . Chronograf  $R_2$  odbierze głos w chwili później, w położeniu fali balistycznej  $P_2 R_2$ .

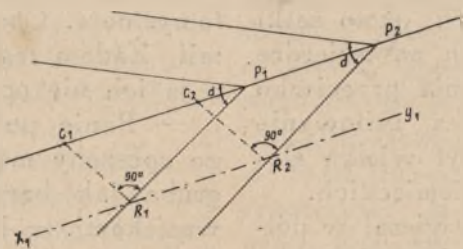
Jeżeli poprowadzimy z  $R_1$  i  $R_2$  prostopadłe do  $P_1 R_1$  i  $P_2 R_2$ , to otrzymamy punkty pierwsze głosu -  $C_1$  i  $C_2$ . Głos usłyszany w  $R_1$  powstał w punkcie  $C_1$ , a głos usłyszany w  $R_2$  powstał w  $C_2$ .

Ponatzmy co się stało od chwili, gdy pocisk był w  $C_1$ . W momencie tym powstała fala głosowa w  $C_1$  i w czasie dalszego lotu pocisku fala doszła do  $R_1$ , na co potrzeba było czasu  $T_1$ , po upływie dalszego czasu -  $t$  fala doszła do  $R_2$ , a zatem od chwili powstania głosu w  $C_1$  do chwili dolołu fali głosowej do  $R_2$  upłynął czas  $T_1 + t$ .

W tym czasie pocisk przebiegł drogę z  $C_1$  do  $C_2$  i głos powstały w  $C_2$  doleciał do  $R_2$ . Oznaczmy czas lotu pocisku z  $C_1$  do  $C_2$  przez  $T_2$ , a czas lotu głosu z  $C_2$  do  $R_2$  przez  $T_3$  czas, jaki upłynął od chwili, gdy pocisk był w  $C_1$  do dojścia fali głosowej do  $R_2$  wyraził się jako  $T_2 + T_3$ , możemy więc napisać, że:

$T_1 + t = T_2 + T_3$ , ale  $T_1 = T_3$ , ponieważ jest to czas lotu głosu na jednakowe odległości  $C_1 R_1 = C_2 R_2$ , mamy więc  $t = T_2$ .

Jeżeli pocisk ma szybkość  $V$ , to



$$C_1 C_2 = V \text{ stąd } T_2 = \frac{C_1 C_2}{V} \text{ ale } C_1 C_2 = \\ = R_1 R_2 = t \text{ czyli } T_2 = \frac{t}{V} \text{ lub } t = \frac{t}{V} \\ \text{stąd } V = \frac{t}{t}$$

Odległości  $R_1 R_2 = t$  możemy wymierzyć: czas  $t$  dadzą nam chronografy, a więc łatwo obliczyć szybkość pocisku  $V$ .

Pozostało nam jeszcze do rozpatrzenia kiedy metoda Cosset'a może być stosowana. Jeżeli podczas strzelania z działa umieścimy się w jakimkolwiek punkcie płaszczyzny strzału (pod torem pocisku), to po oddaniu strzału usłyszymy dwa głosy, jeden pochodzący od pocisku, drugi po chwili, pochodzący od strzału. Zjawisko to obserwuje się tylko wtedy, gdy szybkość pocisku jest większa od szybkości głosu, który zagłuszyłby dźwięki pochodzące od pocisku. Dlatego też metoda Cosset'a da się zastosować w praktyce tylko w wypadkach szybkości większych od szybkości głosu t. j. przy  $V > 340$  m/sek.

Z. G. st. m. u.

## PRZYRZĄDY DO CZYSZCZENIA BRONI

Jak wiadomo broń podczas czynności czyszczenia jest wielokrotniegotowana w wannie *Wanny* w myśl przepisów służbowych posiadają odpowiednie wymiary. Wykonane są z blachy żelaznej, przy czem łączone krawędzie spawane są acetylenem, aby wanna była szczelna

opiera się o ramę prostokątną z płaskiego żelaza. Do wanny przynitowane są 4 *ucgu*, w celu umocowania jej w murze pieca. Piec posiada palenisko z *ruszlem*, zaopatrzone *dzwiczkami* żeliwnymi *paleniskowymi* i *popielnikowymi*. Całość pieca jest obramowana *żelazem kłowym*, zabezpieczającym piec od uszkodzenia. *Szyber żeliwny*, umocowany w kanale kominowym, reguluje ciąg powietrza i palenie się ogniska.

Nad piecem i wanną powinien być urządzony *uchomy okap z rurą*, połączoną z kanałem zewnętrznym i umożliwiającą ujście pary.

W każdej ubikacji do czernienia broni (czerniowni) powinny się znajdować *kłany z wodą i zlew*.

Ponieważ w tejże czerniowni znajdują się *szcztokarki* do szcztokowania broni po wygotowaniu, które zanieczyszczają powietrze, ubikacje takie zaopatrzone są w *wentylator elektryczny* lub *specjalne urządzenia wyciągowe*.

Wymienione przyrządy stosowane są przy czyszczeniu broni sposobem *rusznikarskim* w pułkach; sposoby fabryczne natomiast wymagają bardziej *skomplikowanych urządzeń*.

int. Karol Ławacz



Wanna

Do wanny przylutowana jest *rurka z kranem miedzianym* do odpływu wody. Przedmioty, przeznaczone do gotowania nie, są bezpośrednio wkładane do wanny, a do *kosza z siatki miedzianej*. Po wygotowaniu broni kosz wyjmuje się z wanny, woda wycieka otworami do wanny, a znajdujące się w koszu *gorące części broni* szybko schną. Podczas gotowania broni wannę należy przykryć *pokrywą*. Wanny wmurowane są w piec, wykonane z *cegły lub kafli*. Wanna krawędziami

# Białe zęby: Chlorodont



JIM POKER

## KRÓL GIBRALTARU

17.

Jasna twarzyczka Marji-Krystyny zaciera się powoli. A no, trudno—koniec. Czyż można kochać kobietę należącą do wrogiego narodu?

## W NIEWOLI

Barak karny obozu w Kehl gościł w swych wilgotnych i dziurawych ścianach około setki jeńców. Sąd wojenny skazał ich na twierdzą lub więzienie za różne wykroczenia przeciwko straszliwej dyscyplinie obozu, za usiłowanie uciezki, czasem wreszcie za zbyt wielką elokwencję w stosunku do władz niemieckich.

Barak, przedzielony napół, zawierał w północnej swej części «pomieszczenie» oficerskie, w południowej podoficerskie. Szeregowców «karnych» trzymano w osobnym, równoległym położonym baraku. Zresztą ostatni odpływali bardzo szybko w kierunku lochów Koblencji czy Magdeburga, podczas gdy «szarże» zwykle dość długo wyczekiwały swej kolejki.

EGZYSTENCJA w baraku była nie do zniesienia. Panowały właśnie grudniowe szarugi, padał obficie deszcz ze śniegiem, rankiem woda, ciekąca z dziurawego dachu, zamarzała w małe kałuże na nierówno ubitej ziemi. Pozbawieni zimowej bielizny i ciepłych koców, jeńcy trzęśli się cały dzień z zimna poto tylko, aby w chwili apelu czy wizyty jakiegoś dostojnika niemieckiego zdobyć się na bohaterski wysilek dumy i ambicji.

Leżący na narach w kącie Raoul miał za sąsiada sierżanta szefa jednego z bataljonów alpejskich, Korsykanina, który literalnie umierał z zimna. Nie ulegało wątpliwości, że jeśli nie zajdzie jakaś zmiana, podoficer ów długo nie pociągnie. Następnym z kolei, ogniomistrz polowej artylerji, znosił wprawdzie zimno lepiej, ale zato otworzyła mu się rana na nodze. Raoul, któremu źle zagojone i osłabione zebra dolegały i bez wilgoci, czuł się w podmuchach hulających po baraku jesiennych wicherów, jak potępieniec w ostatnim kręgu piekiel.

Ducha dodawał im tylko głos pułkownika de la Fèrière tak tubalny, że dochodził swobodnie z przeciwległej strony baraku, poprzez deski przepierzenia. Dumny ten starzec, ranny ciężko podczas szarży i cierpiący poważnie na nerki, wzbudził nawet w bezdusznych Niemcach litość i szacunek. Chcieli go ze względu na wiek, zasługi, stopień i chorobę przenieść do szpitala wojskowego. Ale pułkownik na propozycję, wygłoszoną oblesnym szeptem przez komendanta obozu, wpadł w taką wściekłość, że

śluchający pod ścianą podoficerowie drżeli, aby nie stało mu się co złego.

— Balwany, durnie, opryszki, rabusie!—ryczał stary dragon — pozwalacie sobie jeszcze kpić ze mnie... Może to u was oficerowie opuszczają swoich ludzi... U nas nie. Gwiżdżę na wasze przywileje, na waszą lajdacką wspaniałomyślność. Chcę być razem z moimi żołnierzami! Żądam tego! Nie opuścili mnie w ogniu, a ja ich nie opuszczę w nieszczęściu...

— Panie pułkowniku—próbował mitygować go speszony major — komendant obozu, bestja gruba jak baryłka, z nastrosznymi jak u kota wąsiskami. — Panie pułkowniku, źle pan robi nie przyjmując wyróżnienia, którym dowódca okręgu wojennego...

— Milcz pan — przerywa pułkownik — jaki dowódca okręgu?... Okręgi wojskowe są tam gdzie jest armja. A u was niema armji, mój panie... Przynajmniej w pojęciu ludzi kulturalnych. Armja bowiem jest organizacją opartą na czci, rycerskości i honorze...

Podoficerowie za ścianą truchleją. Ani chybi za te słowa pułkownik powędruje pod ścianę. Ale trzeba znać niemiecki sposób myślenia i odczuwania. Tylko harde słowo, tylko pewność siebie, tylko pięść są dla nich argumentem. Gruby major stula uszy po sobie, mówi — *«Es tut mir sehr leid»*\*)—i wychodzi.

Pułkownik przez chwilę jeszcze rozmawia z towarzyszącymi mu oficerami, którzy stanęli za nim murem, gotowi bronić golemi rękami starego bohatera.

Nic nie mąci jednak monotonnego werbla deszczu po nieszczelnym dachu i kroków wartownika, przechadzającego się po drewnianym chodniku, między naelektryzowanymi drutami.

— Niema obawy—mówi wreszcie ktoś znający zwyczaje niemieckie.—Będziemy mieli jakiś czas spokój.

Raoul zasypia. Sni mu się Granada, alabastrowe mury Alhambry, koronkowe korytarze Genifaletu. Mój Boże, przecież to dopiero siedem miesięcy, a jakże odległe wydają się te czasy. I jak się wszystko zmieniło.

Szarża pod Milhużą, rana, niewola, nieudana uciezka i ta straszliwa chwila na dworcu w Kehl, kiedy sam jeden, w skradzionym cywilnym ubraniu, znalazł się w nocy między setkami wojskowych. Jak na złość—sami żołnierze, ani jednego cywila. Kehl to wielki dworzec regulacyjny dla transportów wojskowych i Raoul palnął kapitalne głupstwo, chcąc tu wsiąść

\*) Bardzo mi przykro.



do pociągu... Schwytano go natychmiast i teraz niewiadomo co go czeka.

Jedyną korzyścią było przypadkowe zdobycie ilustrowanego pisemka, którego tytułowa strona akurat ozdobiona była wielkim portretem Marii-Krystyny, następczyni tronu Turynji, w kostjumie pielęgniarki Czerwonego Krzyża. «Nasza dobra królowna u rannych żołnierzy», głosił podpis. Raoul nie wiedział czy ma się z tego powodu cieszyć, czy smucić...

Zdobyty z takim trudem portret powiesił jednak nad narami. Podoficer inspekcyjny chciał z początku papier zerwać, ale zobaczywszy podobiznę osoby panującej, nie ośmielił się. Zato koledzy pokpiwali z Raoula ile wlezie.

— Zakochał się w szwabskiej księżniczce — rezonował Korsykanin. — Ani patrzeć jak się z nią ożeni i zaprosi nas na wesele. Pierwszy wówczas przyprawię mu rogi i radzę wam uczynić to samo.

Raoul znosił w milczeniu zarciki i kpinki. — Gdyby wiedzieli — myślał sobie na pociechę — że ja tę królewską kobietę trzymałem w objęciach... Ale nie uwierzyliby z pewnością...

Tu wspomnienia poczynają grać na nerwach. Raoul przypomina sobie każdy gest Marii-Krystyny, jej uśmiech, jej dziewczęcy wdzięk, jej pieszczoty. I wizja wraca. Daremnie Raoul usiłuje odpędzić «kobietę wroga». Księżniczka nachyla się nad tapczanem jeńca i składa na jego ustach długi, wilgotny pocałunek.

Wachmistrz budzi się w upojeniu. Ale zamiast pieszczotliwych słów, słyszy gniewny pomruk rozbudzonego artylerzysty:

— Te, marzycielu, możebyś tak nie krzyczał przez sen i dał spać ludziom co mają spokojne sumienie.

Raoul przeciera oczy. Więc znów sen, jedyna rozkosz w niewoli. Tak, ale przecież czuł tak wyraźnie ten pocałunek. Usta ma jeszcze wilgotne.

Ba, nic dziwnego. Bo oto drugi. Tym razem składa go jednak nie księżniczka, ale dziura w dachu, przez którą kapie prosto na twarz wachmistrza. Przekleństwo!

Raoul odwraca się do ściany i kłapiąc z wściekłości rękaw, daremnie usiłuje zasnąć.

Nazajutrz budzą go brutalnie: — Rraus! — komenderuje jakiś feldfelbel, zanadto nerwowy. Pewno chce się wykazać gorliwością, żeby go czasem nie posłali na front — tłumaczy Korsykanin.

— Co ci tak śpieszno, pruska małpo? — z zimną kwią replikuje ogniomistrz. — I tak zona zdradzi cię, zanim wrócisz do domu.

Prusak, który snąć rozumie trochę po francusku, z purpurowego robi się fioletowy. Marmrocze dziko słowa: «Zuchthaus», «Verbrecher», «Gefangnis». — Strasz wróble na dachu twemi wąsami — odpowiada mu Korsykanin.

Wreszcie pięciu podoficerów-jeńców, w tej liczbie Raoul, Korsykanin, ogniomistrz i dwóch sierżantów piechoty, ustawionych jest przed barakiem, gdzie lecą na nich z dachu potoki zimnego deszczu. Nadchodzi komendant obozu, szczerze opięty w nieprzemakalny płaszcz. Z widoczną lubością patrzy na Francuzów, moknących w swych operowych mundurkach, z narzuconymi na nie starymi dziurawymi kocami.

— Strafkommando — mówi — odjedzie dziś o 11.20. Przydzielę wam odpowiednią ilość szeregowców. Jesteście odpowiedzialni za porządek i karność. Zwracam uwagę, że dalszy opór zaprowadzić was może pod ścianę.

— A dokąd jedziemy, monsieur? — pyta z ironiczną wytwornością w głosie, ledwo trzymając się na nogach, Korsykanin.

— Majorem jestem — pieni się Niemiec. — Proszę do mnie mówić «Herr Major», a nie monsieur.

— Dokąd jedziemy, monsieur, pytałem się grzecznie. A majorem to pan możesz być dla swoich pludrów. Dla mnie pan zawsze pozostanie boszem.

Pociąg odchodzi o przepisanej godzinie. Zamiast Korsykanina, którego wsadzono do ciemnicy, jedzie młody kapral-legjonista. Dwadzieścia sześć lat, w tem pięć w Legji Cudzoziemskiej i medal wojskowy.

— Panowie pozwolą — melduje się w przeznaczonym dla podoficerów przedziale 4 klasy — kapral Laskowski z I pułku Legji Cudzoziemskiej. Czy mogę zostać?\*)

— Prosimy, prosimy — odzywają się przyjazne głosy. A Raoul dodaje:

— Polak, czy Rosjanin?

— Polak. Dwa lata Marokka i Tonkinu. Wychodziło się zawsze cało. A tu psiakość musiała mnie szwaby ulapić.

— Opowiedz nam pan jak to się stało. Przy najmniej nie będziemy się nudzili patrząc na niemieckie krowy, podziwiające pociąg z francuskimi jeńcami.

— Bardzo prosto. Po zwycięstwie nad Marną...

— To było jakieś zwycięstwo nad Marną?! — przerwano chórem.

— Jakto? Panowie nie wiedzą?

\*) Kapral w wojsku francuskim nie jest podoficerem.



# ZORZA POLARNA

Cudowne odkrycia i wynalazki, które nieoczekiwanie, z każdym niemal dniem zyskuje ludzkość na swe usługi, sprawiły, że najdziwniejsze, najbardziej nieoczekiwane zdobycze wiedzy przyjmuje ona bez wielkiego oszłomienia. Nie będzie chyba przesady w twierdzeniu, że dzisiaj jesteśmy nastawieni pod kątem... rozwartych ufnie ramion dla najbardziej zdumiewających i niewiarygodnych owoców prac uczonych.

Do rzędu ostatnich tego rodzaju prac w obecnej dobie należą wyniki badań promieni kosmicznych i związanej z nimi nierozrwalnie zorzy polarnej.

Jest rzeczą powszechnie już wiadomą, że wiele z wyjątków zjawisk, których jesteśmy świadkami, okazuje się po dokonaniu ścisłych obliczeń matematycznych jedynie następstwem różnorodnych fal drgań — ściśle promieniowań — różniących się od siebie długością fali, licząc od jednego jej grzbietu do drugiego.

Następstwa te powodują w równej mierze promienie Hertza o długości fali, wynoszącej 3000 m, których magiczne właściwości wyzyskano dla celów radja, jak i najdrobniejsze z zanotowanych dotychczas. Długości fal światła różnych barw, które tworzą t. zw. widmo, są tak znikome, że jednostka, którą zastosowano do mierzenia ich wynosi zaledwie jedną milionową część milimetra.

Istnieją jeszcze krótsze od o-wych fal, między nimi posiadają je niewidoczne dla oka ludzkiego promienie pozafioletowe, następnie t. zw. promienie X czyli Roentgena, odznaczające się wielką przenikliwością, znane już dziś dobrze ludzkości, i t. p. Uczni używają terminów „miękkie“ i „twarde“ dla potocznego określenia różnicy między promieniowaniami.

Najmniejsze i „najtwardsze“ w odkrytych dotąd — promienie kosmiczne — posiadają największą siłę przenikania, gdyż są w stanie przebić masę ołowiu grubości 4 m 60 cm \*). Jak chcą niektórzy, w zmianach promieniowania kosmicznego należy upatrywać przyczyn niektórych tajemniczych chorób,

pojawiających się jednocześnie w wielu okolicach na kuli ziemskiej.

Badania, przeprowadzone przy pomocy odpowiednich instrumentów w głębokich jeziorach dowiodły, że promienie kosmiczne dochodziły tam z zewnątrz, gdyż w miarę jak się zwiększała wysokość, promienie te malały, a głębokości ponad 60 m już nie prze-



Wielobarwne firanki zorzy, falujące na polarnym niebie.



Wstęga zorzy o zielonych promieniach w czerwonym obromowaniu.

nikały. Posiadają one jednakową siłę tak w dzień, jak i w nocy. Próby, dokonane na lodowych wierzchołkach Alp, oraz wloty balonów doświadczały, ostatnio zaś podróż prof. Piccarda potwierdziły, że promienie kosmiczne dochodzą do nas ze wszystkich stron tajemniczych przestrzeni międzyplanetarnych.

Doniedawna jeszcze istniały dwa przypuszczenia, dotyczące pochodzenia promieni kosmicznych. Według Jeans'a powstają one wskutek unicestwiania się materji, albo raczej przemiany jej na energję promieniotwórczą — o szczególnie krótkiej długości fali — pod wpływem zderzenia się (a



Zorza polarna w laboratorium.

następnie zniszczenia) ujemnej jednostki elektrycznej, tak zwanego elektronu, z protonem czyli dodatnią jednostką elektryczną.

Drugie przypuszczenie wysunął uczony Millikan. Jego zdaniem promienie kosmiczne są wynikiem procesu powstawania cięższych elementów z wodoru w odległych przestrzeniach.

Autorem trzeciej hipotezy, zupełnie odrębnej od poprzednich, jest młody fizyk współczesny Dauvillier. Uczony ten podaje też rozwiązanie tajemnicy istnienia zorzy polarnej, zwanej w języku naukowym *aurora borealis*, która jest ściśle związana z promieniami kosmicznymi.

Według Dauvillier'a twórcą o-wych promieni jest Słońce, oddalone od nas średnio o 149.450.000 km. Ono też zapala na niebie zorze polarne, owe pełnemi wypowiedzianego czaru i piękna światła północy. Zachwyconym ich widokiem oczom wydaje się, że to jakiś czarodziejski duch powietrzny rozwiesza je i zdejmuję według własnego upodobania na polarnym niebie — pod osłoną iskrzącej mrozem nocy — jakby wielobarwne zasłony bezustannie falujące za podmuchami nadziemskiego wiatru.

Powstają one na wysokości około 100 kilometrów, gdzie nie istnieją żadne prądy powietrzne.

Nagle ukazywanie się i znikanie zórz polarnych i ich harmonijne falowanie udało się fizykom wytworzyć sztucznie drogą laboratoryjną w następujący sposób.

Naelektryzowaną rurkę, zawierającą mocno rozrzedzony gaz, poddaje się pewnemu ciśnieniu elektrycznemu. Z katody następuje wydzielenie się elektronów z szybkością, zależną od ciśnienia, zastosowanego w rurce; po drodze elektrony zderzają się z rozsiazanymi cząsteczkami rozrzedzonego gazu, elektryzują je, pozabiając jednego lub kilku elektronów. Proces ten zowie się „jonizacją“ gazu, po której w rurce ukazuje się światło w barwie, zależnej od użytego gazu.

Rurka, zawierająca rozrzedzony azot, daje światło koloru zielonawego. Ten zielony promień azotu przeważa również w świetle zorzy. Stało się to przyczyną powstania przypuszczenia, że w górnej, mocno rozrzedzonej atmo-

sferze ziemskiej na wysokości, gdzie jeszcze istnieje azot, gdzie tlenu już nie ma, a wodór jeszcze się nie pojawił, powstaje zorza w ten sam sposób, jak opisane wyżej doświadczenie laboratoryjne.

Elektrony, jonizujące rozrzedzony gaz i powodujące tym sposobem światło zorzy, wysyłane są z rozżarzonej powierzchni Słońca

\*) Patrz „Wiarus“ Nr. 39/32 „Tajemnice przestworzy“.



przez tak zwane „ziarnka ryżu \*). Każde z owych „ziarnek“, a jest ich tam mnóstwo, mierzy około 800 km średnicy. Po zbliżeniu się ku Ziemi zostają one ściągnięte ze swej prostej drogi przez olbrzymi magnes, jakim jest biegun północny. Na wysokości 100 km elektrony słoneczne przebiegają z szybkością, równą niemal światłu, które wynosi według ostatnich wyliczeń 300.000 kilometrów bez 30 centymetrów na sekundę. Szybkość tę elektrony zachowują przy zderzeniu z atmosferą ziemską.

Przy spotkaniu cząsteczek powietrza w najodleglejszych warstwach atmosfery ziemskiej przypuszczalnie wynikają następstwa dwójakiego rodzaju: albo wprost następuje zderzenie, albo też lekkie muśnięcie owych cząsteczek.

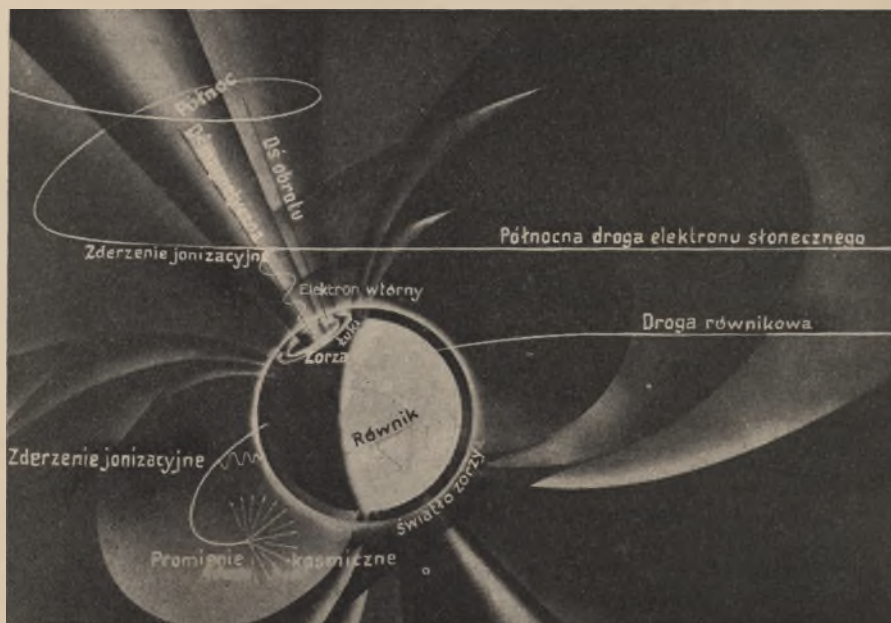
W pierwszym wypadku siła zderzenia będzie tak wielka, że wytryśnie promień o niezwykle krótkiej fali. Dauvillier jest zdania, że będzie to właśnie promień kosmiczny — rozwiązując w ten sposób jego pochodzenie.

Zderzenia elektronów słonecznych odbywają się dokoła kuli ziemskiej, nawet po jej przeciwnej w stosunku do Słońca stronie. Dzieje się to wskutek krzywej linii ich drogi, spowodowanej działaniem pola magnetycznego Ziemi.

W drugim wypadku, gdy elektron słoneczny muska tylko cząsteczkę powietrza, efekt jest nie mniej ciekawy. To „nieudane zderzenie“ nie zatrzymuje elektronu, który pędzi w dalszym ciągu, dążąc w nieskończoność, zbacza on tylko nieco ze swej szalonej drogi — wzdłuż magnetycznego pola Ziemi. Lecz siła przyciągania, a ściślej mówiąc indukcja elektryczna w krótkiej chwili muśnięcia cząsteczki przez elektron słoneczny sprawia, że traci ona jeden lub więcej elektronów atomowych.

Te ostatnie, tak zwane „elektrony wtórne“, po wyzwoleniu ich w ten sposób z więzienia, jakim

\*) Przez silnie powiększającą lunetę świecąca powierzchnię Słońca, t. zw. fotosfera, wygląda jakby pokryta rozrzucanymi po nieco mniej jasnym tle ziarnkami, przypominającymi kształtem ziarnka ryżu. Migoczą one bardzo szybko, świecąc jasnym światłem; są one uchwytno dla kliszy fotograficznej.



Ziemia jako olbrzymi magnes, otoczony „polem magnetycznym“.

była dla nich cząsteczka, zostają natychmiast pochwycone przez pole magnetyczne i ściągnięte na odległość 100 km nad ziemią, wytwarzając tu światło zorzy przez zderzenie z innymi cząsteczkami powietrza.

Zorza tego rodzaju, pod postacią czarodziejskich festonów światła, drgającego nieustannie, jest zjawiskiem rzadkiem, występującym w specjalnych warunkach.

*Aurora borealis* występuje najczęściej jako trwały łuk Norden-skjölda, po raz pierwszy zaobserwowana przez tego uczonego w 1878 r. z cieśniny Behringa.

Zjawisko to widoczne jest do-



Łuk Nordenskjölda. Środek leży w polu magnetycznym, promień wynosi około 2000 km.

koła bieguna magnetycznego Ziemi jako aureola o promieniu 2000 km na wysokości mniej więcej 100 km. Aureola występuje czasem podwójnie i potrójnie;

zdnaniem Dauvillier'a znaczy ona koniec podróży „elektronu wtórnego“.

Dopóki napływ elektronów słonecznych jest jednakowy, łuk światła północnego trwa niezmiennie.

Gdy jednak na Słońcu powstają zaburzenia, zwiększa się wówczas bombardowanie elektronów i występuje zjawisko zorzy, połączone z „burzą magnetyczną“, która odbija się nawet na ziemskiej komunikacji telegraficznej.

Światło polarne spowija całą ziemię leciutkim welonem świetlistym, niewidzialnym dla oczu zwykłych śmiertelników. Obecność tej powszechnej światłości wykryli fizycy zapomocą bardzo czułego spektroskopu — w którym objawia się ona pod postacią zielonej linii azotu.

W naturze panuje przedziwna harmonja i celowość. Atmosfera ziemska zatrzymuje pozafiolkowe promienie słoneczne, których siła pozbawiałaby wzroku mieszkańców naszego globu, natomiast przepuszcza promienie kosmiczne, posiadające według najnowszych teorii siłę życiodajną. Jonizują one podobno wnętrze naszego organizmu i podtrzymują jego siły żywotne.

Wszelkie życie na Ziemi musiało się podporządkować prawom natury od pierwszej chwili, gdy na niej powstało.



## PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Wypadki ubiegłego tygodnia nie przynoszą nic specjalnie nowego na międzynarodowej arenie.

Sytuacja polityczna w Niemczech w dalszym ciągu zwraca na siebie uwagę opinii światowej. Z jednej strony nieustająca propaganda rewizjonistyczna zapowiada nowe niebezpieczne posunięcia w dziedzinie polityki zagranicznej, z drugiej—wewnątrz Niemiec—daje się zauważyć pewne przegrupowanie wśród walczących o władzę czynników politycznych, co w rezultacie również może sprzyjać aktywizacji niemieckiej polityki zagranicznej.

Kampanja rewizjonistyczna jest prowadzona tak systematycznie i planowo, iż celowość jej nie może ulegać wątpliwości. Organy propagandy niemieckiej bez ogródek stwierdzają, iż po podważeniu innych części traktatu wersalskiego, musi przyjść kolej na obalenie jego klauzul terytorjalnych. Obecnie mówi się głośno i jednogłośnie o „konieczności” zwrotu Niemcom ziem polskich i kolonij, lecz odzywają się również głosy, domagające się odebrania Belgii okręgu Eupen-Malmedy oraz Danji — północnego Szlezwiagu. Maluczko— a i „zwrot” Alzacji i Lotaryngji stanie się jawnym postulatem polityki niemieckiej.

Lecz tymczasem dominuje bezwzględnie w propagandzie niemieckiej solidarny atak na granice Polaki. Dzieje się to zresztą nie od dziś.

Paryski tygodnik polityczny „Aux Ecoutes” zamieszcza fotografie listów i depesz, dowodzących niezbicie, że prasa angielskiego lorda Rothermere'a: „Daily Mail”, „Daily Express” oraz „Daily Herald” otrzymała trzysta tysięcy funtów od księżny Hohenlohe (agentki wywiadu niemieckiego) na wszczęcie kampanji za rewizją granic pomorskich.

Oto jeden z tych dokumentów, pisany 23 I ub. r. i adresowany do księcia Ferdynanda Lichtensteina w Wiedniu: „Zobowiązuję się niniejszem bez zastrzeżeń do wypłacenia ks. Lichtensteinowi 300.000 funtów sterlingów następnego dnia po ukazaniu się w „Daily Mail” artykułu rozpoczynającego propagandę proniemieckiej prasy Northcliff w sprawie powrotu korytarza polskiego do Niemiec. Jeżeli w związku z tą propagandą korytarz polski powróci do Niemiec w okresie 30 miesięcy od daty tego listu, zostanie zapłacona tej samej osobie pod tym samym adresem suma dodatkowa 600.000 funtów szterlingów”. Książę Lichtenstein jest tu oczywiście tylko pośrednikiem między ks. Hohenlohe, a lordem Rothermere, na co wskazuje szereg innych dokumentów, wśród których są i listy lorda Rothermere'a do ks. Hohenlohe.

## Z TYGODNIA

Wobec rozgłosu jaki sprawa ta przybrała, ks. Hohenlohe otrzymała nakaz opuszczenia granic Francji. Aresztowano ją w Nicei i odstawiono na granicę hiszpańską.



Co wtorek „Dom Żołnierza” w Warszawie gości w swych murach weteranów z 1863 roku  
Fot. W. Pikiel

Z innych wydarzeń zanotować musimy Hiszpanję, która ponownie była areną wypadków, wzbudzających znaczneaniepokojenie. Na początku tygodnia wybuchły tam w szeregu większych ośrodków poważne ruchy o charakterze rewolucyjno-terorystycznym. Dokonano kilku zamachów bombowych i prób otwartego powstania, lecz dzięki energicznej postawie władz i sprawnej akcji policji zaburzenia zostały stłumione w zarodku i nigdzie nie przybrały większych rozmiarów. Aresztowania i dochodzenia niezwłocznie zarządzane przez władze ujawniły, że nieudany zamach był dziełem szeroko rozgałęzionego stłisku syndykalistów, grupy o zabarwieniu anarchistycznym. Stwierdzo-



Tysiące bezrobotnych Nowego Jorku oczekuje na postłek w czasie świąt Bożego Narodzenia

no przytem, że zamachowcy rozporządzali wielką ilością broni i materiałów wybuchowych, a szczególnie bomb o dużej sile oraz znacznymi środkami pieniężnymi. Ta ostatnia okoliczność wskazuje na finansowanie rozruchów przez jakiegoś czynnika postronnego, dotychczas bliżej nie ustalono.

Wypadki na Dalekim Wschodzie w dalszym ciągu powodują uzasadnioneaniepokojenie. Wprawdzie, po zajęciu Szan-Hai Kuanu przez Japończyków, walka zbrojna została przerwana, jednakże czołowe oddziały wojsk japońskich posuwają się powoli poza mur chiński, zajmując tam szereg miejscowości, posiadających znaczenie strategiczne. Z drugiej strony, siły chińskie przygotowują się do energicznej obrony prowincji Dżehol i ewentualna próba zajęcia jej przez Japończyków może doprowadzić do wznowienia walki zbrojnej na szeroką skalę. Tymczasem toczy się papierowa wojna dyplomatyczna, a jednocześnie w Chinach opinia publiczna organizuje się i przybiera postać coraz bardziej wroga Japonji. Jednym słowem, znaczne zaognienie stosunków chińsko-japońskich stało się faktem i może spowodować dalsze doniosłe konflikty.

Z wystąpień dyplomacji polskiej na arenie międzynarodowej należy zaznaczyć doprowadzenie do pomyślnego końca sprawy protektu przeciwko niewczesnemu wybrykowi noworocznemu radja brytyjskiego, która to sprawa została załatwiona przez udzielenie Polsce całkowitej satysfakcji, oraz pobyt w Rzymie wiceministra Szembeka, do którego jest przywiązywane w prasie zagranicznej duże znaczenie, w związku z poprzednimi niedawnymi wizytami p. Szembeka w Berlinie, Paryżu i Londynie.

## ECHA PROPAGANDY NIEMIECKIEJ WE FRANCJI

Radykalno-socjalistyczny organ alzacki „La Republique”, ukazujący się w języku niemieckim, opublikował obszerny artykuł p. t. „Przed czwartym rozbiorem Polski”, w którym omawia podjętą ostatnio w Niemczech antypolską kampanję prasową. Widząc w tym uowym manewrze niemieckiej propagandy rewizjonistycznej chęć wywarcia za pomocą pogroźek presji na Francję, celem poróżnienia jej z Polską, pismo wskazuje na niebezpieczeństwo tej intrygi dla pokoju światowego.

„Pomorze i Gdańsk” — pismo Republique — przejęły obecnie na siebie dotychczasową klasyczną rolę Alzacji i Lotaryngji. Jednak zaznaczyć należy, że pretensje Niemiec do terytorjów polskich są bardziej jeszcze — o ile to wogóle możliwe — nieuzasadnione, niż to miało miejsce w odniesieniu do trzech





*W Austrii, w m. Vorau doszło do zoburzeń chłopskich z powodu nadmiernych podatków. Interwenjowała żandarmerja i wojsko z k. m.*



*Karol I król rumuński wita się z przedstawicielami wojskowymi państw obcych na uroczystości Jordanu w Bukareszcie*

wachodnich departamentów francuskich”.

W konkluzji artykułu pismo ostrzega opinię francuską przed podstępami i kłamliwymi argumentami propagandy niemieckiej i wyraża przekonanie, że Francja nie dopuści nigdy do czwarte-go rozbioru Polaki.

#### NIEMCY CHCĄ WYSLAĆ DO SZEREGU PAŃSTW SWYCH PRZEDSTAWICIELI WOJSKOWYCH

Ministerjum Reichswetry komunikuje urzędowo, iż z dniem 1-go kwietnia b. r. zamierzone jest przydzielenie niemieckich attachés wojskowych i marynarki przedstawicielstwu dyplomatycznym Niemiec w całym szeregu państw. Attachés wojskowi mają być wysłani do Paryża, Londynu, Rzymu, Pragi, Warszawy, Moskwy i Waszyngtonu. Attachés marynarki będą przydzieleni do ambasad niemieckich w Paryżu, Londynie i Rzymie. Niektórzy z tych attachés będą prawdopodobnie równocześnie akredytowani w innych jeszcze państwach. Rząd niemiecki wystosował do poszczególnych państw zapytania, czy zgadzają się na przydzielenie attachés wojskowych. Oto jeszcze jeden skutek przyznanego Niemcom równouprawnienia zbrojeń, dotychczas bowiem nie wolno im było mieć nigdzie swych przedstawicieli wojskowych.

#### KOLONIZACJA POLSKIEGO POGRANICZA

Niedawno na Białorusi sowieckiejawiła komisja, wydelegowana przez rząd sowiecki celem zbadania warunków kolonizacji rejonów, graniczących z Polską. Kolonizacja ta ma się odbywać drogą osiedlenia byłych żołnierzy armji czerwonej oraz komsomolców.

Komisja powyższa zdecydowała osiedlić na wiosnę 1938 r. w rejonach pakowakim i witebakiem około 900 kolonistów.

Rząd Rzeszy Niemieckiej postanowił oddać na cele kolonizacyjne w okręgu

Opolskim na Górnym Śląsku 50.000 morgów ziemi. Na dolnym Śląsku zamierzają Niemcy skolonizować 80.000 morgów.

#### CENY W SOWIETACH

W Sowietach wyznaczono nowe ceny na artykuły pierwszej potrzeby. M. in. pud pszenicy kosztuje 320 rb., żyta 300 rb., mąki pszennej 350 rb., żytniej 230 rb. Funt masła 45 rb., słoniny 55 rb., chleba żytniego ciemnego 25 rb., kartofli pud 125 rb. jajko 5 do 8 rb.

#### POWRÓT DO NIEDZIELNEGO ODPOCZYNKU W ROSJI SOWIECKIEJ

Wiele rejonów (powiatów) i przedsiębiorstw rosyjskich przeszło z dniem 1 stycznia na 7-dniowy tydzień pracy z niedzielą, jako dniem wypoczynkowym. Przywrócenie niedzieli miało być poddyktowane względami gospodarczymi a także tradycyjnymi zwyczajami robotników, opuszczających częstokroć pracę w dni świąt religijnych.

#### WYBUCH W FIŃSKIEJ FORTECY

W fińskiej fortecy, znajdującej się na wyspie Mac Elliot, oddalonej o 30 kilometrów od Helsingforsu, wybuchł pożar, który przerzucił się na budynki amunicyjne. Cały arsenał wyleciał w powietrze.

Narazie krążą różne wersje na temat przyczyny eksplozji. Mówi się o powstaniu ognia w jednej z łazienek kąpielowych wskutek nieostrożnego obchodzenia się z płecem. Według innych pogłosek, ogień powstał w remizie, gdzie znajdowały się narzędzia straży ogniowej, co wskazywałoby na planową akcję zbrodniczą.

Forteca na wyspie Mac Elliot, założona została przez Szwedów, rozbudowana przez Rosjan i zniszczona w r. 1918. Umocnienia te zostały następnie przywrócone przez Finlandczyków z uwzględnieniem najnowocześniejszych zdobyczy techniki obronnej przy wielkim nakładzie środków finansowych.

Forteca ta stanowiła główny ośrodek obronnej bazy morskiej Finlandji.

#### OLBRZYMIA ILOŚĆ BEZROBOTNYCH W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Przewodniczący amerykańskiej Federacji Pracy oświadczył, że w ciągu listopada liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wynosiła 11.590.000 co stanowi cyfrę rekordową.

#### PRACA, WYKONANA PRZEZ P. K. P.

Jak wykazuje statystyka, polskie koleje państwowe odbudowały, względnie wybudowały ogółem 2675 mostów i wiaduktów i 499 dworców kolejowych. Olbrzymia praca nad zlikwidowaniem zniszczeń wojennych, które tak dotkliwie dały się we znaki kolejom, dobiega końca.

#### ŚWIAT WYDAŁ 97 MILJARDÓW ZŁ. NA LOTNICTWO

Ivar Malmer, profesor lotnictwa w wyższej szkole technicznej w Sztokholmie, obliczył, że państwa wydały, poczynając od 1914 r., na rozbudowę lotnictwa 60 miliardów koron szwedzkich (97 miliardów złotych). Trzy czwarte tej sumy użyto na lotnictwo wojskowe. Obecnie roczne wydatki na lotnictwo światowe wynoszą około 3 miliardów koron (przeszło 4,8 miljarda złotych).

Najwyższymi rekordami, osiągniętymi w lotnictwie są: szybkość 655 km na godz., wysokość — 13 404 m, przestrzeń nieprzerwanego lotu — 10.500 km w czasie 84 godzin.

Mimo tak wielkich postępów, lotnictwo nie osiągnęło jednak w dziedzinie handlowej, a to wskutek wygórowanych kosztów komunikacji powietrznej, pomyślnych wyników. Wydane dotychczas olbrzymie sumy poszły na zapewnienie bezpieczeństwa i regularności komunikacji.

Co się tyczy rozwoju technicznego lotnictwa w najbliższej przyszłości, prof Malmer uważa, że faktem decydującym stanie się możliwość startowania i lądowania pionowego.



# STRZELEC NIE POWINIEN PRZESYPIAĆ ZIMY

Jedną z bolączek wielu dziedzic sportu jest w Polsce przymusowa zimowa przerwa w treningu. Wiadomo, że aby dojść do poważnych sportowych wyników trzeba pracować długo i systematycznie. Każda przerwa w treningu zmusza następnie do odrabiania zaległości i opóźnia wyniki.

Dlatego też, wówczas gdy w innych krajach na wiosnę zawodnicy wcześniej są w należytym „formie”, nasi sportowcy dopiero—rozpoczynają swą poważniejszą zaprawę. I dlatego też zimowe baseny, zimowe hale treningowe, czy korty tenisowe są marzeniem naszych pływaków, lekko-atletów, czy tenisistów.

Zimowa przerwa daje się we znaki również strzelcom, może nawet bardziej dotkliwie niż np. lekko-atletom, którzy bardzo dużo mogą zrobić gimnastyką, warszami, czy treningowymi biegami na przełaj w ciepłym ubraniu.

Tymczasem olbrzymia większość polskich strzelców, a wśród nich także i nie wszyscy strzelcy-podoficerowie, od października co najmniej do kwietnia zupełnie nie trenują. Taki rozbrat z bronią wytrąca zawodnika z formy. Nie znaczy to, by strzelec miał trenować przez cały rok jednakowo intensywnie, jednak nie wolno zupełnie przerywać pracy na zimę.

Tymczasem, nie mówiąc już o mrozie i śniegu uniemożliwiającym dokładne strzelanie sportowe na otwartym powietrzu, wszystkie małokalibrowe strzelnice w całym kraju są na zimę zamknięte, a strzelanie treningowe na naszych wojskowych strzelnicach jest bardzo utrudnione. I dlatego nikt pod gołym niebem nie trenuje, a o żadnym innym treningu też nie się nie słyszy.

A powinno być zupełnie inaczej.

Przedewszystkiem więc należy uznać za rzecz wielce pożądaną, by w ciągu zimy każdy zawodnik postrzelał trochę z broni, którą uprawia, na zwykłej strzelnicy. Zawsze w każdym miesiącu zimy znajdzie się parę dni bez śniegu i silnego mrozu, które dadzą okazję do wzięcia do ręki swej zwykłej broni i oddania kilku seryj, być może nie tak dokładnych jak w lecie, ale zawsze pozwalających na zachowanie ciągłości obcowania z bronią.

Przytem dobry strzelec, a w pierwszym rzędzie—strzelec-żołnierz, musi umieć dobrze strzelać w każdych warunkach. Tak samo, jak w lecie przy ładnej pogodzie, tak i na deszczu, a w zimie na mrozie i przy śnieżnej

powłoce, która stwarza nowe warunki optyczne. Strzelanie w różnych warunkach pozwala na zdobycie cennej rutyny strzeleckiej i umiejętności przystosowania się do każdych okoliczności. A przecie—w naszym klimacie przez kilka miesięcy w roku—są to warunki właśnie zimowe i w czasie wojny przyjdzie nam równie dobrze strzelać w zimie, jak i w lecie.

To też bardzo rozsądną była intencją jednego z oddziałów Zw. Strzeleckiego w Warszawie, który przed paru laty zorganizował na swej strzelnicy zimowe zawody małokalibrowe na mrozie i śniegu. Zdaje się jednak, że na tej pojedynczej próbie się skończyło. Ale zimowe strzelanie na otwartym powietrzu, to tylko ewentualny, drobny fragment zimowej pracy treningowej strzelca.

Znacznie więcej ma do zrobienia pod dachem. Tu w każdej dobrze oświetlonej izbie można przeprowadzić systematycznie cały szereg ćwiczeń na spostrzegawczość, szybkość reakcji, na celowanie bez podpórki i z podpórką i t. d. Prasa specjalna (Przegląd Strzelecki i Łuczniczy roczniki 1927-28-29, Strzelec rocznik 1929) oraz książki o strzelaniu sportowym podają wiele tego rodzaju ćwiczeń, a każdy pomysłowy strzelec sam ma własne ćwiczenia.

Poza tem bodaj że największe znaczenie posiada strzelanie izbowe na

5—10 m. Najlepsi strzelcy świata szwajcarowie w zimie trenują, strzelając z tej samej broni co zawsze i korzystają jedynie ze specjalnej wkładanej małokalibrowej lufki, która pozwala na strzelanie nabojami 4,5 mm na odległość 5—10 m w każdej izbie.

W Polsce Zw. Strzelecki np. kładzie nacisk na strzelania izbowe z wiatrówek. Wiatrówek, czyli karabinki strzelające zgęszczonym powietrzem, noszą do 20 m i na odległość 10 m pozwalają strzelać z dość dużą precyzją. Strzela się „bolcami”, śrutem lub specjalnymi blaszanymi kulkami, przy czym 1000 sztuk tych ostatnich kosztuje coś około 5 zł., bolce zaś i śrut przy odpowiednim ustawieniu celu (np. na tekturowym pudełku) można używać wielokrotnie. Jest więc to trening niesłychanie tani, wiatrówka kosztuje na wypląt od 50 do 100 zł., naboje parę złotych miesięcznie. Tam więc, gdzie istnieje grono, lub choćby kilku gorliwych strzelców, nie trudno zorganizować pożyteczny i ciekawy trening z wiatrówek.

Reasumując to co powiedzieliśmy o zimowym treningu strzeleckim, zanotujmy sobie: 1—2 razy na miesiąc ostre strzelanie treningowe na otwartej strzelnicy, 1—2 razy na tydzień strzelanie izbowe z wiatrówek, a ćwiczenia strzeleckie choćby codziennie...

## REFORMA LIGI PIŁKARSKIEJ

### PLUT. KOZIK WYRÓŻNIA SIĘ W ZAWODACH NARCIARSKICH

W sobotę i niedzielę odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie Ligi Piłkarskiej, na którym postanowiono podzielić Ligę na dwie grupy po 6 klubów: zachodnią: Cracovia, Wisła, Garbarnia i Podgórze (Kraków), Ruch (Śląsk), Warta (Poznań) i wschodnią: Pogoń i Czarni (Lwów), Legja i Warszawianka (Warszawa), Ł. K. S. (Łódź) i 22 p. p. (Siedlce). Na wiosnę odbywają się rozgrywki w grupach, na jesieni po trzy najlepsze drużyny z każdej grupy walcą między sobą o mistrzostwo, pozostałe zaś o spadek do kl. A.

Doskonali bokser polski Chmielewski (Łódź) na zaproszenie Szwedów bił się w Stockholmie na międzynarodowych zawodach, w czasie których zwyciężył szwedów Flodstroema przez nokaut w pierwszej rundzie i Oestlinga na punkty.

W Warszawie w meczu mocno osła-

bionych drużyn stolicy i Łodzi, z wy ciężyla ta ostatnia 9:7.

Polski bokser zawodowy z Ameryki Poreda, notowany na liście najlepszych bokserów świata w wadze ciężkiej na 5 miejscu, przegrał z Schaafem, przez technicznie K. O. Poprzednio Poreda zwyciężył go na punkty. Schaaf notowany jest na 3—4 miejscu.

Polska drużyna kombinowana przegrała w Pradze dwa mecze hokejowe z L. T. C. 1:6 i 0:2. W kraju odbywają się zawody o mistrzostwa okręgów.

W Zakopanem odbyły się zawody narciarskie o nagrodę imienia ś. p. por. Wóycickiego, doskonałego polskiego narciarza, dowódcy naszego patrolu olimpijskiego w 1928 r. Bieg na 18 km wygrał St. Marusz 1:02:03". 2. Skupień 1:02:51". 3. And. Marusz 1:03:56", bieg zaś na 30 km Wł. Czech 2:29:07". 2 Kuraś 2:32:53". 3. plut. Kozik (4 p. s. p) 2:40:09".



# NASZE SPRAWY

## KOLEŻENSTWO I SOBIE- PAŃSTWO

Koleżeństwo i sobiepaństwo, są to dwa nieodłączne elementy ludzkiej natury. Towarzyszą jej stale i gdy pierwsze ułatwia pracę, drugie jej zawsze przeszkadza. Oba te elementy istnieją i wśród naszego korpusu, należy się więc z nimi zapoznać.

Koleżeństwo. Każdy z nas zdaje sobie sprawę, jak ważną rolę gra koleżeństwo wśród żołnierzy.

W wojsku uczy się każdy prawdziwego koleżeństwa. Pomaga mu ono zapomnieć o różnicach urodzenia, wykształcenia, majątkowych i widzieć w swoim towarzyszku broni kolegę, któremu obowiązany jest zawsze pomóc. Historia zarówno wojny światowej jak i naszej, z bolszewikami, przekazała nam wiele najpiękniejszych przykładów koleżeństwa. Nieraz dzielił się ostatnim kęsem chleba, lub ostatnim tykiem z manierki. A ileż to razy kolega, nierzadko starszy stopniem, lub odwrotnie, ratował swego podwładnego wśród gradu kul, narażając się sam na ranę lub nawet utratę życia?

Nie chodzi mi jednak o przytaczanie tych przykładów, a o zaznaczenie, czym jest koleżeństwo w wojsku.

Czas pokoju, to okres, w którym kult dla koleżeństwa powinien być troskliwie pielęgnowany, aby na wojnie zdał należycie egzamin. A jak jest w rzeczywistości?

Zrzeszenia podoficerskie, które dopiero niedawno zyskały prawo obywatelstwa (od wydania Reg. s. wewn., cz. V) istniały i przedtem dzięki dobrej woli

d-ców oddziałów i ofiarnej pracy starszych podoficerów. Ciężkie jednak warunki bytowania tych zrzeszeń zmuszały tych, którzy niemi kierowali do stałego piastowania zajętych raz stanowisk, co znów ujemnie odbijało się na przygotowaniu odpowiedniego narybka kierowniczego z pośród młodszych wiekiem kolegów. Podoficer młodszy zaś, nie mając żadnego obowiązku w stosunku do zrzeszenia poza opłatą składki, nie interesował się jego życiem, ograniczając się jedynie do stołowania, wzięcia udziału w walnym zebraniu i oddania głosu. Wolny czas spędzał w gronie kolegów poza koszarami, lub, gdy był żonaty, w domu. Wytworzył się wskutek tych stosunków typ podoficera, chodzącego luzem, typ sobiepana.

Sobiepaństwo. Jest to element bezwzględnie ujemny, a w naszych warunkach wprost niedopuszczalny. Doprowadza bowiem do tego, że taki podoficer, sobiepan, wbrew zasadniczym swym obowiązkom pracy i współpracy w zrzeszeniu — unika go. Jeżeli spotka się go w lokalu zrzeszenia, to tylko „aby na gazetkę”. Na zabawę koleżeńską nie pójdzie, bo „czasy takie ciężkie”. Nie obejmie żadnej funkcji w zrzeszeniu, bo „niema czasu”. Na walnym zebraniu członków zrzeszenia głosuje za i przeciw, aby tylko się jak najprędzej skończyło, bo mu „słę śpieszy”. Czy uchwała jest dobra czy zła, nad tem niech się zastanawiają ci, którzy ją mają wykonać. O działalności podoficerów poza pułkiem dowiaduje się z „Wiarusa”, prenumerowanego przez kolegę, bo

„jego ten tygodnik nie interesuje”. Oczywiście, że w tych warunkach praca nawet najbardziej oddanych zrzeszeniu podoficerów nie wydaje należytych wyników, bowiem każdy ich apel, czy posunięcie, trafiają w próżnię. Na szczęście sobiepanów jest naogół niewiele. Większość podoficerów zdaje sobie sprawę z ważności pracy społecznej wśród kolegów i pracy tej oddaje się z całym zapalem.

W chwili obecnej korpus podoficerski przeżywa okres, który nazwę przejściowym. Duża ilość starszych wiekiem kolegów przechodzi, po chlubnej pracy w korpusie podoficerskim, w stan spoczynku, lub do służby cywilno-państwowej w charakterze urzędników. Powoduje to, że wiele kierowniczych stanowisk w naszych zrzeszeniach muszą zająć inni. Tymczasem w bardzo wielu wypadkach młodsza brać podoficerska nie jest dostatecznie do pracy tej przygotowana. A jednak luka powstać nie może. Ci koledzy, którzy zostają wybrani do zarządów rad nadzorczych, muszą wziąć się do pracy tak, jak to podoficer potrafi. Byliśmy przecie w jeszcze trudniejszych warunkach i nie ulękliśmy się pracy. Trzeba chcieć, a „chcieć to móc”. Jest to tem konieczniejsze, że, jak wiemy, z początkiem roku 1933 wchodził w życie „nasza” ustawa, która wprowadziła nasze zrzeszenia rozbudowę pracy koleżeńsko-społecznej. Czy ma nas zastać nieprzygotowanych? Do tego na pewno nie dopuścimy.

W.

## Z NASZEGO ŻYCIA

### MIKOŁAJKI W 11 D. A. K.

Tradycyjnym wyczajem dn. 25 grudnia 1932 r. urządziła p. pułkownikowa Dembińska „Mikołajki” dla dzieci podoficerów 11 d. a. k.

Punktualnie o g. 14 do pięknie udekorowanej świetlicy 1 baterji weszła p. pułkownikowa w towarzystwie małżonka, plk. dr. Włodzimierza Dembińskiego, d-cy 11 d. a. k., a za nimi majestatycznie kroczył św. Mikołaj, obarczony wielkim koszem z podarkami.

Zebrana działawa powitała z niekłamną radością swoich troskliwych opiekunów.

Św. Mikołaj przemówił do grzecznej działawy serdecznymi słowy, nlegrzecznych ukarał różeczką — a po otrzymaniu przyrzeczeń, że znów będą grzeczne przez cały rok i po odmówieniu

pacierza oraz odśpiewaniu kilku koled, przystąpiono do rozdawania podarków gwiazdkowych w postaci książek, zabawek i słodyczy.

Dzieci, wiedzione wrodzoną ciekawością, zaczęły oglądać otrzymane podarki, a na rozpromienionych twarzyczkach naszych milusińskich można było zauważyć szczerą radość i wdzięczność.

Następnie odegrano „Szopkę krakowską”, poczem dzieci odśpiewały jeszcze kilka koled i po podziękowaniu swym ofiarodawcom rozeszły się do domów.

St. ogn. Wojtana Konstanty

### WIGILJA W GARNIZONIE SANDOMIERZ

Staraniem miejscowego koła przyjaciół żołnierza, odbyła się w gospodzie

żołnierskiej w Sandomierzu wigilja żołnierska, z udziałem d-cy pułku, oficerów i podoficerów 2 p. p. Leg. oraz przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Uroczystość poprzedziły piękne przemówienia do zebranej szarej braci żołnierskiej, które kolejno wygłosili ks. kapelan mgr. Jarzyna, d-ca pułku, plk. dypl. de Laveaux, inspektor szkół i prezes koła przyjaciół żołnierza, p. Laskowski, burmistrz, p. Musielski, poczem nastąpiła wspólna z gośćmi wieczerza wigilijna.

W czasie uroczystości składano sobie wzajemne życzenia, głośno rozlegały się kolendy, śpiewane przez żołnierzy i grane przez orkiestrę pułkową.

Pod koniec wigilji komitet koła przy-



jaciół żołnierza wręczył gospodzie zegar ścienny, jako dar dla żołnierzy. Zegar jest dostosowany do malowideł i rysunków ścian gospody. Malowidła na zegarze wykonała p. Kotczykiewiczówna, nauczycielka szkoły powszechnej męskiej w Sandomierzu.

Całość tej uroczystości przedstawiała żywy obraz radości, humoru, zgody i pojednania, świadcząc najdobitniej, jak żołnierz polski docenia narówni ze społeczeństwem piękną tradycję staropolskich zwyczajów.

*St. sierż. K. Fronczak*

## WIGILJA W KASYNIE PODOFICERÓW, 3 P. A. L. LEG.

24 XII ub. r. odbyła się w kasynie podof. zaw. 3 p. a. l. Leg. przy licznych udziałach podoficerów wigilja.

Po złożeniu serdecznych życzeń przez księdza proboszcza, przeniósł w szczerych żołnierskich słowach d-ca, plk. Szalewicz, podkreślając pracę i życząc jak najlepszych wyników w dalszej pracy dla dobra naszej kochanej Ojczyzny. Następnie przez kasyna podof. zaw. pułku, st. ogn. Skubiszewski Józef, łamiąc się opłatkiem, złożył w imieniu wszystkich podoficerów serdeczne życzenia dowódcy jego rodzinie, oraz korpusowi oficerskiemu pułku. Poczem nastąpiło wzajemne dzielenie się opłatkiem i składanie serdecznych życzeń. Wśród gwaru, radości i przy oświetlonej choince przystąpiono do spożycia przygotowanej przez zarząd kasyna wspólnej, obfitej kolacji.

Podczas biesiady wznieślono toast na cześć dowódcy pułku, dowódca zaś wniósł toast za pomyślność korpusu podoficerskiego 3 p. a. l. Leg. i ich rodzin, poczem opuścił zebranych.

Pozostała brać podoficerska bawiła się ochoczo aż do białego rana.

*S. J.*

## SYLWESTER W 1 P. S. K.

Od dawna przyjęło się na tym bożym świecie, że noc Sylwestrową, niezależnie od chwili i warunków życiowych, spędza się wesoło.

Stosując ludzkie metody do rzeczy „nie-ludzkich”, zwykło się szumnie żegnać rok stary, a jeszcze szumniej witać rok nowy, niczem zmiłą dowódcy.

Dziś, w dobie niezwykłego rozwoju umysłowego, gdzie sławianie najfantastyczniejszych horoskopów nie wzbudza

żadnych wątpliwości, jedna dziedzina pozostała nietknięta: tajemnica jutra.

Jak w mrokach przeszłości zaginął ślad powstania drogi życia doczesnego, tak światło jutrzeńki nie rozświetli nam nigdy tej drogi jutra.

Dlatego też nieświadomi jutra i tych wszystkich życia kolei, które to jutro nam niesie, zbieramy się, by przez godne powitanie Nowego Roku zaskarbić sobie jego łaski.

1 pułk strzelców konnych, który nietylko święcie przestrzega nakazy tradycji, ale tworzy jeszcze i nowe, zorganizował, w myśl intencji swego dowódcy, p. plk. Zakrzewskiego, jako zaczątek nowej tradycji w pułku, wesołą, wspólną dla całej kadry zawodowej, noc Sylwestrową.

Huczna, wesoła i beztraska noc Sylwestrowa zgromadziła, w salach kina pułkowego, korpusy oficerski i podoficerski, z rodzinami oraz liczne grono sympatyków pułku.

Zabawa, Muzyka gra, na sali rozbawione, tańczące pary, w bufecie gwar, przerywany strzałami korkowymi, gdzie nigdzie zabrzmi dzwonek poczty francuskiej, śmiechy, uciecha.

Naraz wszystko zamiera: zegar wydzwania godzinę dwunastą. W tej chwili gaśnie światło, a gdy równo



*Sylwester w 1 p. strzelców konnych*

*Fot. Witaczyński-Andrzejkiewicz*

z dwunastem uderzeniem zablęła tęcza kolorowych reflektorów, wszyscy ze zdziwieniem spostrzegają, na swoich stolikach, wino i kielichy. Jednocześnie na scenie ukazuje się postać plut. Salwina.

Krótkie przemówienie, wygłoszone z odpowiednim namaszczeniem, i... wiwat, Nowy Rok! Niech żyje!

Nowy Rok, objawwszy władzę, niepodzielnie zapanował. A całe towarzysztwo, w nastroju zaczerpniętym je-

szcze ubiegłego roku, bawiło się na dal, do samego rana.

*st. wachm. Narcyz Witczak-Witaczyński*

## POŻEGNANIE PODOFICERA

W 54 P. P.

7 stycznia b. r. korpus podoficerów zawodowych 54 p.p. żegnał swego kolegę, st. sierż. zaw. Malca Antoniego, przeniesionego z 54 p.p. do 21 p.p. w Warszawie.

Pożegnanie kolegi odbyło się bardzo skromnie i bez żadnych wydatków. Delegacja, złożona z trzech osób, odprowadziła kolegę, st. sierż. Malca, na dworzec kolejowy żegnając go w imieniu korp. podof. 54 p.p. St. sierż. Malca w ciągu swego wieloletniego pobytu w pułku, a ostatnio na stanowisku kapelmistrza 54 p.p. dał się poznać, jako życzliwy i uczynny kolega i wyrozumiały przełożony. To też zdziwi może niejednego, że na pożegnanie nie urządzano żadnych kolacji, czy bankietów. Ale czasy są ciężkie: tylu ludzi nie ma niejednokrotnie nawet na suchy chleb. W tych warunkach pieniądze wydane na libację byłyby prawdziwym marnotrawstwem. Chcemy jednak, by wiedział, że odchodząc od nas zabiera ze sobą i serca nasze.

Dlatego też kreśliłmy tych kilka słów serdecznego pożegnania na łamach naszego tygodnika.

Może kiedy zajrzy doń, przypomni sobie nas i przekona się jak wielki żal po sobie zostawia.

*J. K. st. sierż.  
przew. sekcji  
red. „Wiarusa”*

## Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERSKIEGO 1 P. A. C.

Jak i inne korpusy korpus podoficerów 1 p. a. c. posiada zorganizowane życie poza służbowe.

Jeszcze w roku 1924 został utworzony podoficerski Fundusz Pożyczkowo-Oszczędnościowy, który po różnych kolejach swego istnienia, uległ zupełnej reorganizacji i dostosowaniu do potrzeb i życia dzisiejszego.

Obecnie przekształcono go na sekcję samopomocy Ogniska. Poważna suma oszczędności członkowskich w kwocie 14112 zł 86 gr (saldo na dzień 31 XII 32 r.) jest najlepszym dowodem korzyści tej placówki, jaką jest dzisiejsza sekcja samopomocy. Niejed-



nemu i niejedyn raz sekcja ta pomogła w otrzymaniu pożyczki bezprocentowej lub na minimalny procent, spłacanej w dogodnych ratach. Obecnie sekcja samopomocy płaci od oszczędności (udziałów) 8%, a pobiera od udzielonych pożyczek 7% w stosunku rocznym. Różnica 1% starcza na pokrycie wydatków administracyjno-kancelaryjnych i wynagrodzenie skarbnika. Nadwyżką dysponuje doroczne walne zgromadzenie członków które najczęściej przeznaczają na różne gratyfikacje członkom zarządu, wyróżniającym się w sumiennym pełnieniu swych obowiązków w Ognisku, względnie poleca przypisać do udziałów członkowskich.

Do sekcji samopomocy należą wszyscy podoficerowie zawodowi pułku.

W roku 1928 zorganizowano Ognisko Podof. Zawod. 1 p. a. c., które posiada sekcje:

1) Samokształcenia, 2) sportową, 3) muzyczną, 4) teatralną, 5) rozrywkowo-zabawową, 6) samopomocy, 7) pojazdową.

Każda z sekcji posiada szczegółowy regulamin, uchwalony przez walne zgromadzenie i zatwierdzony przez drużbę pułku. Ognisko zaś posiada statut, który w ogólnych zarysach ujmuje organizację i tok pracy ogniska. Sekcja samopomocy, ze względu na swój charakter, posiada statut zatwierdzony przez drużbę O. K.

Niezależnie od tego nasz korpus posiada Sąd Koleżeński i Komisję Małżeńską, oraz kółko myśliwskie, do którego należą i pp. oficerowie pułku. Statut kółka myśliwskiego jest zatwierdzony przez województwo warszawskie.

Sąd Koleżeński i Komisja Małżeńska, ze względu na swój charakter, nie podlegają zarządowi Ogniska pod względem wykonywania czynności, natomiast podlegają Ognisku tylko administracyjnie-gospodarczo.

Skład zarządu Ogniska: prezes, sekretarz, skarbnik oraz kierownicy poszczególnych sekcji.

Skład Sądu Koleżeńskiego: przewodniczący, sekretarz i 3-ch członków.

Skład Komisji Małżeńskiej: przewodniczący i 2-ch członków. Każdy z członków posiada powołanego przez siebie, względnie wybranego przez walne zgromadzenie zastępcę.

Cały zarząd, z wyjątkiem skarbnika, pracuje bezpłatnie. Skarbnik, ze względu na swą odpowiedzialną pracę, otrzymuje wynagrodzenie w sumie 15 do 25 zł miesięcznie (zależnie od uchwały dorocznego walnego zgromadzenia). Prócz tego bywają uchwalane na dorocznych zgromadzeniach renumeryacje (gratyfikacje) kierownikom,

k którzy w ubiegłym okresie pracowali bez zarzutu i zasługują na wyróżnienie.

Niezależnie od tego nasz korpus posiada fundusz dyspozycyjny, przeznaczony na zaspokajanie potrzeb administracyjnych, humanitarnych, reprezentacyjnych i t. p.

Doroczne walne zgromadzenie wybiera 5-ciu członków, którzy stanowią Radę Nadzorczą Ogniska. Czuwa ona nad właściwym i celowym, oraz zgodnym ze statutem i regulaminami, prowadzeniem gospodarki Ogniska.

Podając w skrócie organizację naszego korpusu, nadmienić muszę, że do sekcji samopomocy, pojazdowej, rozrywkowo-zabawowej należą wszyscy podoficerowie zawodowi pułku. Do innych, jak np.: muzycznej, sportowej i teatralnej — dowolnie.

Sądowi Koleżeńskiemu podlegają wszyscy podoficerowie Komisji Małżeńskiej — kawalerowie, wdowcy i rozwiedzeni (o ile zawierają związek małżeński).

Dziś wszystkie sprawy koleżeńskie, z którymi niegdyś miał kłopot dowódca pułku, załatwia zarząd Ogniska lub Sąd Koleżeński.

Z pośród wielu, największe usługi członkom przynoszą sekcje: samopomocy i pojazdowa przez udzielanie dogodnych pożyczek zwrotnych i pojazdów konnych.

Dobre zorganizowanie naszego korpusu w dużej mierze zawdzięczamy swym dowódcom pułku, którzy nam zawsze chętnie w naszej pracy pomagali.

O dobrej organizacji świadczyć może jeszcze i to, że wszyscy bez wyjątku podoficerowie zawodowi prenumerują „Wiarusa”. Należność za prenumeratę potrąca płatnik pułku z miesięcznej gaży i razem wpłaca na P. K. O. na rachunek redakcji „Wiarusa”.

Podając w skrócie powyższe dane o organizacji naszego korpusu, mamy nadzieję, że i inne korpusy, w których brak jest tak drogocennych dla nas placówek, jak sekcja samopomocy, pojazdowa, Komisja Małżeńska, Sąd Koleżeński i t. p., powołają je do życia w 1933 roku i osiągną obfity plon.

Przedewszystkiem pomagajmy wspólnie sobie, nie czekając aż nam przełożeni nakażą utworzenie tak pożytecznych dla nas i przewidzianych w nowej pragmatyce stowarzyszeń.

ogn. S. Ręk, prezes Ogniska

## Z ŻYCIA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH 54 P. P.

Życie pozaśrubowe podoficerów zawodowych 54 p. p. w ostatnich latach znacznie się rozwinęło.

Od szeregu lat organizujemy kursy dokształcające z zakresu 7 kl. szkoły powszechnej oraz kurs dokształcający z zakresu 6 kl. gimnazjum, przy wydatnej pomocy drużby pułku, ppłk. dr. Polniaszka, i miejscowych nauczycieli. Tegoroczne kursy z zakresu 7 kl. szk. powsz. są ostatnie z tego cyklu, bowiem po ich zakończeniu wszyscy podoficerowie posiadać będą wymagany cenzus. Prócz tego w pułku odbywają się dwa razy w tygodniu wykłady z zakresu historii polskiej. Prowadzi je prof. dr. Wagner.

Poza tem korpus podoficerów zawodowych zorganizował szereg sekcji i kółko mandolinistów, wciągając do pracy społecznej i oświatowej większą część kolegów.

Nie zapomnieliśmy również i o naszym kochanym tygodniku. By podtrzymać z nim łączność, została wybrana specjalna sekcja redakcyjna, która ma za zadanie informować na łamach „Wiarusa” szersze warstwy podoficerów wojska o życiu podoficerskim 54 p. p.

W dniu 15 XII 1932 odbyło się walne zebranie podoficerów 54 p. p., na którym, pod przewodnictwem prezesa honorowego, mjr. Lachowicza Jana, wybrano zarząd na r. 1933 w składzie: st. sierż. Koczorowski — prezes korpusu i przewodniczący zarządu, zca — st. sierż. Stawski Stanisław, sekretarz — st. sierż. Chilczuk Józef, zca sekretarza — plut. Jaworski Władysław, skarbnik — st. sierż. Biłski Ludwik, zca — plut. Wojakowski Jakób. Poza tem zostały utworzone sekcje: rewizyjna, gospodarcza, kasyna, kulturalno-oświatowa, redakcyjna, sportowa i kółko mandolinistów.

Zarząd korpusu podoficerów postanowił w lipcu b. r. zorganizować wycieczkę krajoznawczą po kraju, a przewodniczący sekcji kulturalno-oświatowej, st. sierż. Kielbusiewicz Tadeusz, utworzyć własne kółko teatralne.

Dca pułku zorganizował wspólną bibliotekę, której brak dawał się dotkliwie odczuwać.

Mimo ciężkich czasów korpus podoficerski dla większego zżycia się, urządził skromną zabawę sylwestrową w salach T. S. L. w Tarnopolu. Dochód z zabawy został przeznaczony na cele kulturalno-oświatowe żołnierza w pułku. Balem tym rozpoczęliśmy i zakończyliśmy tegoroczny karnawał, postanawiając pleniadze, przeznaczone na zabawę, oddać na walkę z bezrobociem. Przekonani jesteśmy, że znajdziemy naśladowców.



## WALKA Z MACIEIAMI SPOKOJU RADJOWEGO

Prawdziwą plagą dla licznej rzeszy radjosluchaczy są szmery, trzaski, zgrzyty i t. p. zakłócenia odbioru. Wszystkie niemal tego rodzaju przeszkody wytwarzane są przez różne przedsiębiorstwa, warsztaty i fabryki, posługujące się różnymi maszynami elektrycznymi. Powstają one przeważnie przy przerywaniu prądu i iskrach elektrycznych na stykach i komutatorach, a usuwać się dają przez unieszkodliwienie źródła zaburzeń przy pomocy kondensatorów, dławików lub specjalnych przyrządów kombinowanych.

Szczególnie dotkliwie dają się te przeszkody odczuwać w najbardziej przemysłowych częściach kraju, a u nas m. inn. na Śląsku i w Zagłębiach Dąbrowskim i Krakowskim, t. j. na terenie zasięgu rozgłośni katowickiej. Dlatego też na tej rozgłośni „Polskiego Radja” zacieżył obowiązek zorganizowania racjonalnej walki z zakłóceniami odbioru radjowego.

Walkę z temi przeszkodami podjęła już radiostacja katowicka w porozumieniu z odpowiednimi władzami województwa śląskiego. Walka ta jednak będzie zupełnie skuteczna wówczas, gdy sprawą tą zainteresuje się Sejm Śląski, uchwalając specjalny przepis o zakazie wyrabiania i sprzedawania różnego rodzaju aparatów, posługujących się prądem elektrycznym, a nie zaopatrzonych w urządzenia, zabezpieczające odbiór radjowy od zaburzeń.

Tylko w ten sposób dotrzeć będzie można do osób prywatnych, posługujących się przyrządami, powodującymi przeszkody elektryczne w odbiorze radjowym, wobec których dotychczasowe zarządzenia, wydane na mocy art. 46 ustawy pocztowej nie mogą być skuteczne, gdyż odnoszą się wyłącznie do przedsiębiorstw (warsztatów pracy).

I ta sprawa jest również już w toku i niewątpliwie przez ogół radjosluchaczy ze szczerem zadowoleniem, gdyż zwycięstwem radjosluchaczy śląskich stanowić będzie precedens dla podobnego zwycięstwa wszystkich polskich radjosluchaczy.

### PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ OD DNIA 22.1 DO 29.1

#### NIEDZIELA 22.1

9.00 Nabożeństwo ze Lwowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharm. Warsz. 14.20 Pieśni w wykonaniu J. Orłowskiej. 15.00 Koncert zespołu „Oktet Blaszke”. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 „Franguti”, wygl. p. K. Koźmiński. 16.40 Koncert pieśni z czasów powstania styczniowego. 17.00 Koncert solistów. 18.00 Muzyka lekka z „Złemiańskiej”. 19.25 Słuchowisko „Dzika róża” Illizińskiego. 20.00 Włoskie pieśni ludowe. 20.20 Koncert popularny. 21.05 Komunikaty sportowe. 22.00 Muzyka taneczna z Krakowa i z dancingu „Oaza”.

#### PONIEDZIAŁEK 23.1

12.10 Płyty gramofonowe. 15.35 „Skrzynka pocztowa”. 15.50 Płyty gramofonowe.



16.40 „Dlaczego jest tyle międzynarodowych konferencji?”. 17.00 Koncert kameralny. 18.00 Muzyka lekka z „Italji”. 19.30 „Na widnokręgu”. 19.45 Pr. Dz. Radj. 20.00 Operetka „Wieszcza karnawału”. 22.00 „Skrzynka pocztowa techniczna”. 22.15 i 23.00 Muzyka taneczna z Adrji.

#### WTOREK 24.1

12.10. Płyty gramofonowe. 15.30 Komunikat P. U. W. F. i P. Zw. Sp. 15.35 „Wśród książek”. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.40 „Najstarsze drogi w Polsce”. 17.00 Koncert z Filh. Warsz. 18.00 Muzyka taneczna. 19.30 Feljeton muzyczny. 19.45 Pr. Dz. Radj. 20.00 Muzyka lekka z Wiednia. 22.00 Kwadrans literacki: Józef Piłsudski — „Wielkość, gdzie Twoje imię?” fragment z rzeczy p. t. „Rok 1863”. 22.15 Płyty gramofonowe. 23.00 Muzyka taneczna z „Italji”.

#### ŚRODA 25.1

12.10 Płyty gramofonowe. 15.35 Program dla dzieci. 16.00 Płyty gramofonowe. 16.40 Odczyt p. t. „Ostatnia carowa rosyjska”. 17.00 Płyty gramofonowe. 18.00 Muzyka lekka z „Adrji”. 19.45 Pr. Dz. Radj. 20.00 Koncert ork. J. Różewicza. 20.50 Wiadomości spor-

## HUMOR

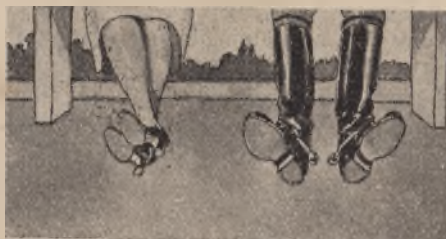
### W KOSZARACH

— Pietruszkowski, czym byliście w cywilu?

— Melduję posłusznie, panie plutonowy, że w cywilu byłem panem Pietruszkowskim.

### W SZKOLE ŻEŃSKIEJ

— Jaki miesiąc jest najpiękniejszy?  
— (Wszystkie uczennice chórem) Mirodowy, panie psorze!



— Panie Kaziku, niech mi pan powie, czy i po naszym ślubie będzie mnie pan kochał tak mocno, jak teraz?

— Ależ jeszcze mocniej, bo ja właśnie najbardziej przepadam za mężatkami!

lowe. 21.05 Recital skrzypcowy Stefana Frenkla. 22.00 „Na widnokręgu”. 22.15 Płyty gramofonowe. 23.00 Muzyka taneczna.

#### CZWARTEK 26.1

12.10 Płyty gramofonowe. 12.35 XIII koncert szkolny z Filh. Warsz. 15.25 Płyty gramofonowe. 15.35 „Przegląd czasopism kobiecych”. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.40 Odczyt. 17.00 Płyty gramofonowe. 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Muzyka lekka z „Cristalu”. 19.30 Kwadrans literacki: „Czaty na wilka”. 19.45 Pr. dz. rad. 20.00 Transmisja z Berlina opery Glucka „Ifigenja w Aulidzie”. 22.00 Słuchowisko p. t. „Aureliu, nie rób tego”. 22.50 Muzyka taneczna.

#### PIĄTEK 27.1

12.10, 15.50 Płyty gramofonowe. 17.00 Koncert reprezent. Ork. Pol. Państw. 18.00 Audycja gruzińska. 18.50 Komunikat dla narciarzy. 19.45 Pr. dz. radj. 20.15 Koncert z Filh. Warsz. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna z „Adrji”.

#### SOBOTA 28.1

12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 14.00 Audycja żołniersko-strzelecka. 15.25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Słuchowisko dla dzieci „Nasza Julka”. 16.00 Płyty gramofonowe. 16.40 „Tereny narciarskie Huculszczyzny”. 17.00 Audycja dla chorwych. 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Muzyka lekka z „Cristalu”. 19.30 „Na widnokręgu”. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Muzyka lekka. 22.05 Koncert Chopinowski. 22.40 Feljeton. 23.00 Muzyka taneczna z „Bodegi”.

### ŁATWE WYJSCIE

— Helenko, bój się Boga, chcesz iść na bal w takiej przezroczyściej sukni? To zupełnie niemożliwe, przecież przez nią widać koszulę!

— No to, młoteczko, zdejmę koszulę i sprawa załatwiona.

### NA ULICY

— A, pan Ikański! Jakże się cieszę, że pana widzę! Doskonale pan wygląda. Żona pańska jest najpiękniejszą kobietą w naszym mieście. A jakie zdolne pan ma dzieci!

— Dość! Gadaj pan odrazu ile panu mam pożyczyć i na jaki termin?

### PRZY CZARNEJ KAWIE

— Doszedłem do wniosku, że kobieta jest istotą zupełnie nieprzezroczystą.

— Mylisz się, gdyż bywają chwile, że jest ona właśnie istotą absolutnie przezroczystą.

— Kiedy?

— Wtedy, kiedy jest ubrana.



# ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

## I ZADANIE

ul. sierż. Józef Zagół  
(za rozwiązanie 3 punkty)



W powyższą figurę wpisać 20, pięcioletnich wyrazów. Rzędy poziome 1 i 3 dadzą zdanie, o którym powinni pamiętać wszyscy koledzy.

Znaczenie wyrazów:

1. Ognisko w gwarze góralskiej. 2. Wzór do naśladowania, cel życia. 3. Rodzaj łądzi (wspak). 4. Zjawisko atmosferyczne (wspak). 5. Uczące się dziecko. 6. Długo wielkiej jednostki wojsk. 7. Modna gra w karty fonet. (wspak) z = n. 8. Marka starej maszyny niemiec-

kiej do pisania. 9. Dziki ptak (wspak). 10. Kontrakt po polsku. 11. Omal cudotwórca u żydów. 12. Mniej modny środek lokomocji (wspak). 13. Próbkki, wzory (wspak). 14. Rodzaj lekkiego obuwia. 15. Farbuje na żółto (wspak). 16. Zrobione ze złota (wspak). 17. Małe sito. 18. Won! lecz po polsku (wspak). 19. Słodczyce (wspak). 20. Ruski obraz święty. 21. Bliski nam słowianin wschod. 22. Mała waza (wspak). 23. Ofiary. 24. Ukołysze—pieszczotliwie. 25. Jaje inaczej. 26. Młoda krowa (wspak).

## 2 KRZYŻÓWKA MAGICZNA

ul. plut. Wiktor Michalski  
(za rozwiązanie 3 punkty)

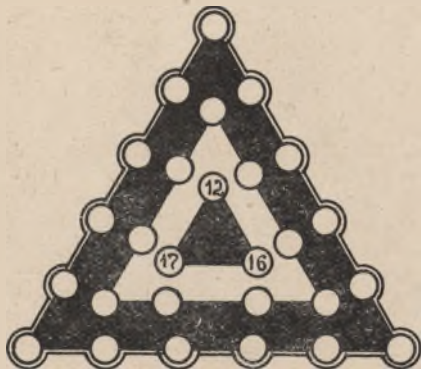
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
2	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
3	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
4	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
5	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
6	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
7	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
8	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
9	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
10	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
11	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○

Znaczenie wyrazów:

1-1. Stowarzyszenie przemysłowców. 1-7, 7-1 Nasyp kolejowy. 2-1, 1-2 Ziemia, grunt. 2-8; 8-2 Bóg miłości. 3-1, 1-3 mieszkanie owadów. 3-4, 4-3 Wąska zatoka pomiędzy skałami. 3-10, 10-3 Bóg egipski. 4-1, 1-4 Skrytka w banku—bez ost. litery (r). 4-8, 8-4 Napój wyskokowy. 5-5, 5-5 Przeznaczenie. 6-2, 2-6 Pomocnik oficera. 7-5, 5-7 Zuimek. 8-1, 1-8 Stół sklepowy. 8-8, 8-8 Wielka ilość. 9-1, 1-9 Posiada (wspak). 9-4, 4-9 Zbiorowisko wody. 9-10, 10-9 Nuta (wspak). 10-1, 1-10 Mieszkanie borsuków. 10-8, 8-10 Państwo w Azji. 11-1, 1-11 Duża droga. 11-7, 7-11 luaczaj łańcuch górski.

## 3. MAGICZNY TRÓJKĄT

ul. sierż. Wiktor Orlikowski  
(za rozwiązanie 4 punkty)



W powyższą figurę wpisać cyfry od 1 do 27 (za wyjątkiem podanych) w taki sposób, aby suma kótek boku zewnętrznego trójkąta = 96, zaś wewnętrz-

trznego (drugiego z brzegu) = 61. Dla ułatwienia podano trzy cyfry których nie należy brać w rachubę.

## 4 PRZESUWANKA

ul. st. ogn. Fr. Staszak  
(za rozwiązanie 4 punkty)

Pewien ogrodnik, jadąc do miasta z warzywem, wziął z nudów spis jarzyc do ręki i zaczął przesuwać poszczególne nazwy to wprawo to wlewo, tak długo aż jeden z rzędów środkowych, czytany pionowo, dał mu rozwiązanie—znane przysłowie. Kto tego dokona? Spis poniżej.

TRUSKAWKI  
SZCZAW  
RZEPAK  
KAPUSTA  
FASOLA  
KARTOFLE  
BURAKI  
ŚLIWKI  
KALAFIOR  
TRUFLE  
KALAREPA  
OGÓRKI  
ĆWIKŁA  
POMIDORY  
KAROTY  
JABŁKA  
MARCHEW  
GRZYBY  
GROCH  
CEBULA  
WIKI  
CHRZAN  
RADYSK  
SAŁATA  
SZPARAGI  
BRUKIEW  
SZPINAK

## 5 AMERYKAŃSKIE ZADANIE MATEMATYCZNE

ul. st. wachm. Wacław Nowakowski  
(za rozwiązanie 4 punkty)

HOZLGC  
× HWLO  
-----  
HOZLGC  
SMCSHL  
SCSCCZU  
OGWHSWG  
-----  
OCZZGSOUOC

Należy zgadnąć jakim cyfrom odpowiedają podane w tem działaniu litery i dokonać działania.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie

Na konkurs ten redakcja przeznacza 20 nagród.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 50 „WIARUSA”

## 1. KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome:

Nawigrał. Aerofoto Iglą. Eden. Tam. Kwas. Foka. Gra. Na. Owa. Akt. Fu. Ala. Nos. Na. Cyrulik. Arabski. Ewa. Sum. Torpeda. Nadawca. Olden. Obuza. Lawa. On. To. Arab. Er. Ba. Gm. As. Om. As. Ryba. Wąq. Dym. Bihą. Arka. Doba. Merkator.

Wyrazy pionowe:

Natarcie. Wam. H. Riwoli. Fosa. Alfa. Rektor. Oda. Fe. Ou. Organizm. Anty. Kawa. Okos. Kafir. La. As. Akw. Sos. Telegram. Wor. Dla. Ed. Deo. Anna. Nuta. Abo. Du. Aza. War. Ambasada. Armij. Baba. Fa. Um. Swat. Omar. Bar. Kra. Ser. Dwa. Bob. Ida. Ka. Ob.

## 2 ZADANIE

Ułani, ulani  
Malowane dzieci,  
Niejedna paniienka  
Za wami poleci!

Niejedna paniienka  
I nie jedna wdowa  
Za wami ulani  
Życie dać gotowa.

## 3. LOGOGRYF

ul. p. Włodzimierz Bryćko

kupiec, górnik, kowal, tapicer, tokarz, bileter, zdun, kucharz, dekarz, rymarz, bednarz, szlifiarz, szofer, sędzia, malarz, slusarz, zecer, kołodziej, rybak.

PRACA TUCZY BIEDA UCZY

## 4 SZARADA

ul. p. Włodzimierz Bryćko

NIE-DZIE-ŁA TO DZIEŃ  
WY-PO-CZYN KU

ROZWIĄZANIA ZADAŃ NADEŚLAŁI:

z N-rn 50

3 zadań: p. J. Menchenowa, sierż. Józef Zagół, st. wachm. Wacław Nowakowski, plut. Wiktor Michalski, st. sierż. Mieczysław Aleksa, st. sierż. F. Lipowski, sierż. Eugenjusz Koziurowski, plut. Michał Szymko, «Apollo».

2 zadań: kapr. Paweł Toborek i jedno rozwiązanie nie podpisane.

z N-rn 49

sierż. Eugenjusz Koziurowski,

## NAGRODY OTRZYMUJĄ

1) st. wachm. Wacław Nowakowski 19 p. ul. Wołyńskich, Ostrog o/Hory-niem

2) plut. Michał Szymko, 23 p. ul. Pod-brodzie.



# INFORMATOR

17. *St. sierż. Bielicki, Gnień.* — W tym wypadku czas służby wojskowej zalicza się do wysługi emerytalnej. Zainteresowany nie potrzebuje odslużować na nowo wymaganego okresu.

18. *„A. G. Zol”* — Przysługuje prawo ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe. Czy i kiedy będzie nadane, o tem zadecyduje komisja, która ma jeszcze dużo spraw do rozpatrzenia. Informacyjny o stanie sprawy udzielić nie możemy. W sprawie zwrotu dokumentów należy ponownie zwrócić się do komitetu.

19. *„Biblioteka”, Chorzów.* — Przysługuwało prawo ubiegania się. Prace komisji są nadal w toku. Radzimy zwrócić się jeszcze raz do wymienionych przez pana oficerów.

20. *Sierż. Węgrzynowski Brniśław, Przemysł.* — Sprawami temi zajmuje się wyłącznie Mia. Spr. Zagranicznych, które dopiero po zbadaniu sprawy za pośrednictwem właściwej placówki może udzielić panu wyczerpujących wyjaśnień. Należy przesłać do M. S. Z. Warszawa, ul. Wierzbowa, podanie z szczegółowym podaniem wszystkich danych, dotyczących ojca i matki.

21. *St. sierż. Grządziel Karol, Sandomierz.* — Cierpliwie czekać na ukończenie prac komisji.

22. *„Ciekawy” 1932.* — Odznaka pamiątkowa została zatwierdzona Dziennikiem Rozk. Nr. 13/30. Ubiegać się mogą ci, którzy ukończyli szkołę z wynikiem pomyślnym. Podanie należy w drodze służbowej przesłać do komendanta szkoły.

23. *„Stary czytelnik z Kłaja”.* — Warunki uzyskania przez podofficera zawodowego zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego w myśl nowej pragmatyki — ustali dopiero rozporządzenie wykonawcze, które wyjdzie niebawem. Prawo ubiegania się o odznaczenie przysługiwało i sądzimy, że będzie przyznane, wobec jednak wielkiej ilości podań, pozostałej do rozpatrzenia, termin przyznania odznaczenia nie jest wiadomy.

24. *„Zainteresowany” z Polesia.* — Sprawę, podaną w Nr. 40 „Wiarusa” z 1932 r., informator, poz. 473, normował rozkaz M. S. Wojsk. B. Og. Org. Nr. 3201 — 34/org. z dnia 7 maja 1932 r. Adres prywatny p. gen. Z. — Warszawa, Nalewki 4.

25. *Kapr. Faldowski Franciszek, Sielce.* — Sprawę temblaka podofficerskiego normuje rozporządzenie Prezydenta R. P. z dnia 7 grudnia 1925 r. o odznakach szeregowych (Dziennik Ustaw Nr. 126/25 poz. 899). Według tego rozporządzenia temblak nosi się na żabce pod rękojęścią bagnetu, bądź na rękojęści szabli. Podofficerom nadterminowym przysługują legitymacje według wzoru, ustalonego w przepisach służbowych, P. S. 325-60.

26. *Stary prenumerator Izidor.* — Około 21 lat na dzień 31 marca r. b., za co przysługiwałoby w razie przeniesienia w stan spoczynku 54,4 proc. uposażenia, ostatnio pobieranego, bez dodatku służbowego i ekonomicznego na żonę. Wynosiłoby to około 81 zł. miesięcznie.

27. *„Zainteresowany czytelnik z Tarnowa”* — Pptk. dypl. M. jest w Gen. Inspektoracie Sił Zbrojnych w Warszawie. Por. W. nie jest oficerem zawodowym. Adresu nie mogliśmy ustalić. Nie można ubiegać się o odnośne ordery. Żadna władza wojskowa nie przyjmuje podań w tej sprawie.

28. *Sierż. Jan Jamróg, Baon „Sejny”.* — Mjr. S. jest w stanie spoczynku. Adres: Bielsko, Wyspiańskiego 34.

29. *„Ciekawy Tarnop.”* — Około 21 lat na dzień 31 marca r. b., za co przysługuje 54,4 proc. uposażenia, ostatnio pobieranego bez dodatku służbowego i ekonomicznego na żonę. Wynosiłoby to około 95 zł.

30. *„Ciekawy Łowiczanin”.* — 1) Wysługa emerytalna wynosi około 16 lat na dzień 31 grudnia 1933 r., za co w razie przeniesienia w stan spoczynku przysługiwałoby 42,4 procent uposażenia, ostatnio pobieranego, bez dodatku służbowego i ekonomicznego. Wynosiłoby to około 66 zł. miesięcznie. 2) W razie nieprzeniesienia w stan spoczynku przysługiwałoby odprawa w wysokości 12-to miesięcznego uposażenia.

31. *F. Podgórski, Jarosław.* — 1) Obecnie nie może pan ubiegać się o przyjęcie do służby cywilno-państwowej. Należy czekać na odpowiednie ogłoszenie. — 2) Służba nadterminowa zalicza się do okresu służby, wymaganego do uzyskania zezwolenia na zawarcie małżeństwa. — 3) Orkiestraci noszą lirę tylko na kołnierzu kurtki. Na płaszczu nosić jej nie wolno.

32. *„Pracownik kłobucki”.* — Nabył pan prawo do zapotrzenia emerytalnego. Wypada na 1 kwietnia r. b. 17 lat, za co przysługiwałoby, w razie przeniesienia w stan spoczynku, 44,8 proc. uposa-

żenia, ostatnio pobieranego, bez dodatku służbowego. Wyniesie to około 78 zł. miesięcznie. Odprawa nie przysługuje.

33. *Plut. nadl. Skinderowicz, Głębokie.* — Sprawa ta jest regulowana wewnętrznym rozkazem; tylko płatnik może udzielić miarodajnych wyjaśnień.

34. *„Czytelnik „Wiarusa” Nr. 40”.* — Wynosi to około 175 zł. miesięcznie.

35. *St. szer. Kolor Marian, Biryśław.* Listownie z zasady nie odpowiadamy. Prośbę o przeniesienie do K. O. P. lub do żandarmerji w charakterze nadterminowego można wnieść w drodze służbowej do dowódcy formacji. Wobec bliskiego terminu ukończenia czynnej służby wojskowej, należy podanie złożyć już obecnie. O przyjęcie do policji państwowej można ubiegać się dopiero po odbyciu służby nadterminowej.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE

*Jan Zygmunt — Igraszki lwowskie.* Powieść z czasów obrony Lwowa. Nakład Okręg. Kola Czwartaków, Katowice 1932. Str. 303, cena 6 zł.

*Apoteoza 4 p. p. Leg., Ścisłej* — jednego bataljonu, a nawet plutonu tylko. P. Zygmunt opowiada nam o ucieczce z intendenty na front plut. Wirreckiego (co za obrzydliwie powieściowe nazwisko!) i o pobycie w szeregach pułku do chwili jego odjazdu z pod Lwowa na front bolszewicki.

Nie znam drugiej książki, któraaby zawierała tyle dialogów, a właściwie któraaby była jednym wielkim dialogiem od początku do końca. Nie są to nawet dialogi inteligentne. Ot, zwykłe sobie rozmówki koleżeńskie, przez które ani razu nie przewija się głębsza myśl.

Mimo to „Igraszki lwowskie” zapewne znajdą chętnych czytelników wśród żołnierzy 4 p. p. Leg., może wśród lwowian, gdyż środowisko narysowane jest wiernie, nastrój również i dzięki temu książka ma pewną wartość, jako dokument historyczny. *K. J.*

## WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH  
LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY,  
SALONY, STARSZE FASONY  
ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7  
(róg Marszałkowskiej)

Sklepy tytoniowe wydają  
SKÓRZANĄ PAPIEROŚNICĘ  
za 5 pieczęci z pudełek wszystkich  
gatunków tutek (gilz)

## ALTESSE

MOKKA PEŁNOWATKI

a za 1 nie pieczęci maszynkę do pa-  
pierośw

Polecamy karty do gry „Piatnika”

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emiszewski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Wacław Szmagier.

REDAKCJA: aleja Jerozolimska 41 Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucho 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn 76 — Konto P. K. O 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. — Kwartalnie 6 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. —  
W Ameryce 5 dolarów — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/2  
strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/2 str. dwukolorowej wzgl. 1/2 opisowej 750 zł; 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów  
zdjąć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się